

Posiedzenie Komitetu Gospodarczego

ciąg dalszy ze str. 1

niża zmienności pracy. Tak np. wskaźnik ten spadł z 2,66 w 1979 r. do 2,10 w I półroczu br.

Komitet Gospodarczy Rady Ministrów uznał, że najważniejszym celem podejmowanych obecnie decyzji musi być dążenie do zapewnienia wzrostu produktu przemysłu chemicznego i lekiego.

Komitet Gospodarczy Rady Ministrów postanowił także, że resort przemysłu chemicznego i lekiego nadal będzie miał zapewniony priorytet w uzyskiwaniu niezbędnych środków dewizowych na import surowców i komponentów. Potrzeby te muszą być zaspokajane, nawet kosztem innych resortów przemysłowych. Jest to koniecznością, gdyż — jak stwierdzono — jeżeli chemia nie otrzyma potrzebnych środków, to zmniejszy się produkcja w innych gałęziach i branżach.

Równocześnie przemysł chemiczny i leki będą kon-

tynuował i pogłębiał własną działalność służącą uruchomieniu produkcji antyimportowej, w tym celu aktywnie wykorzystywanych powinno być 36 resortowych placówek naukowo-badawczych. Rozszerzona także będzie współpraca z krajami RWPG w zakresie wymiany surowcowo-towarowej.

Następnie Komitet Gospodarczy Rady Ministrów omówił problemy budownictwa szpitalnego. Przyjęto do wiadomości informację ministra Zdrowia i Opieki Społecznej na ten temat oraz zaakceptowano plan przedsięwzięć przewidzianych w budżecie szpitalnego do 1985 r. Komitet Gospodarczy stwierdził, że w rozwoju bazy materialnej służby zdrowia nie odnotowuje się oczekiwanego postępu.

W kolejnym punkcie obrad Komitet Gospodarczy wysłuchał informacji na temat działań resortu Rolnictwa i Gospodarki Żywnościowej w spra-

wie przygotowań do zimy. O bok zapewnienia sprawnego przebiegu zniw i omlotów oraz przeprowadzenia pilnych prac polowych resort rolnictwa koncentruje swoją uwagę i wysiłek na zgromadzeniu niezbędnych zimowych rezerw ziemniaków, warzyw i owoców na zaopatrzenie ludności, przygotowaniu i należytym zagospodarowaniu zasobów paszowych oraz zaopatrzeniu producentów rolnych w surowce i materiały.

Zakłada się, że dla pełnego pokrycia potrzeb konsumpcyjnych ludności miejskiej i przemysłu przetwórczego trzeba skupić do 6 mln ton ziemniaków. W celu sprawnego przeprowadzenia skupu postanowiono, że rozpoczęcie się on równocześnie z wykopkami. W skupie obowiązywać będą ceny umowne, zapewniające właściwe relacje cen ziemniaków jadalnych i sadzeniowych. Ich poziom ma równocześnie zagwarantować dostawę ziemniaków od producentów.

Liban

W sobotę początek ewakuacji Palestyńczyków?

BEJRUT, WASZYNGTON (PAP) — Mimo, iż w środę doszło kilka razy do strzelanin, w Bejrucie przestrzegano jest nadal zawieszenie broni, a uwaga obserwatorów skupia się na zabiegach dyplomatycznych mających doprowadzić do ustania izraelskiej okupacji.

Po zaaprobowaniu w środę przez rząd libański planu wycofania z Libanu bojowników palestyńskich, w czwartek Liban oficjalnie zwrócił się do Stanów Zjednoczonych, Francji i Włoch o przysłanie oddziałów zbrojnych do nadzorowania ewakuacji. Tego samego dnia zbierał się gabinet izraelski, który zaaprobował plan wycofania oddziałów OWP z Bejrutu. Plan ten został wypracowany przy pośrednictwie bliskowschodniego wysłannika prezydenta USA, Philipa Habiba.

Nie wyklucza się, że ewakuacja rozpocznie się jeszcze w sobotę. Wstępem do niej będzie wyładowanie 350 spadochroniarzy francuskich z Legii Cudzoziemskiej w porcie Dżubajla, 10 km na północ od Bejrutu. Załoga oni potem wysuną pojeżdżące oddziały palestyńskie. Następnie w Bejrucie zjawia się oddziały USA i Włoch. Francja i Stany Zjednoczone dostarczą po 800 żołnierzy. Włochy 400. Wycofanie się bojowników palestyńskich do ośmiu państw arabskich, co potrwa ok. dwóch tygodni, nadzorować będzie także 3 tys. żołnierzy libańskich.

Pogrzeb A. Ważyka

WARSZAWA (PAP) — 19 bm. na Cmentarzu Komunalnym na Powązkach w Warszawie odbył się pogrzeb Adama Ważyka, poety, prozaka, eseisty i tłumacza. Jego bogaty dorobek literacki, zgromadzony w ciągu bez mała 60 lat pracy twórczej, obejmuje kilkanaście zbiorów poetyckich, a także powieści i sztuki sceniczne oraz tomy esejów i szkiców poświęconych najnowszej literaturze polskiej i obcej, zwłaszcza poezji. Jako tłumacz przyswoił on literaturę polską wiele dzieł poezji m.in. francuskiej i rosyjskiej.

W konducie pogrzebowym kroczyli, obok najbliższej rodziny, przedstawiciele świata literatury i instytucji kulturalnych, miłośnicy poezji A. Ważyka. W imieniu pisarzy zmarłego poezjańską Akademię Literacką, w imieniu polityków — wiceprezesa Rady Ministrów, w imieniu kultury i sztuki, kolegowi — pisarzy, Muzeum Literatury oraz wydziału PIW i „Czytelnik”. W uroczystościach pogrzebowych uczestniczyli ministrowie Kultury i Sztuki — Józef Tejchma.

Benzyna niskooktanowa w wolnej sprzedaży

WARSZAWA (PAP) — W związku z poprawą sytuacji w zakresie dostaw benzyny niskooktanowej, minister Przemysłu Chemicznego i Lekiego podjął decyzję o wprowadzeniu — począwszy od dnia 21 sierpnia do końca br. — nieregulowanej sprzedaży etyliny o liczbie oktanowej 78 dla odbiorców nieuprzedzonych.

Falsterze kartek

WARSZAWA (PAP) — Prawie jednocześnie z wprowadzeniem sprzedaży regulowanej pojawiły się fałszerstwa kartek. W okresie od sierpnia ub. do lipca br. MO wykryła łącznie 30 óródków fałszywych, które znajdowały się na terenie 17 województw. Pod zarzutem podrabiania kartek i ich rozprowadzania aresztowano 143 osoby. Jak się okazało, zdecydowaną większość fałszyfikatów ponad 40 tys. kartek — opiewała na alkohol i papierosy. Charakterystyczne jest przy tym, że ich produkcja miała miejsce w zakładach poligraficznych przy wykorzystaniu znajdujących się tam urządzeń oraz materiałów. Do rzadkości należały przypadki fałszowania w sposób chałupniczy. Rozmieszczone były głównie w drukarniach, często właśnie drukarzy z zawodu. Natomiast kolportaż prowadzili byli zarządcy przez osoby nigdzie nie pracujące.

Nie należało do rzadkości przypadki uczestniczenia w tym procederze osób zatrudnionych w sklepach, które za odpowiednią prowizję realizowały fałszywane kartki. Jedną z największych, pod względem ilości pułapczonych, w łódzkiej Warszawie, w sprawie grupy fałszerzy i kolportażu z Łodzi i Warszawy. W czerwcu zatrzymano 9 osób z tego miast. Jak się okazało, fałszowaniem zajmowali się pracownicy jednego z zakładów poligraficznych w stolicy, zaś w obieg puszczone je w Łodzi. Szczęśliwie, że zdołali oni sfalshować ponad 20 tys. kartek. Znaczną ich część rozprowadzała została za pośrednictwem agenta sklepu spożywczego.

W kronikach milicyjnych odnotowano też przypadki „wygodniactwa” kartek przez osoby zajmujące się ich dystrybucją w zakładach pracy i urzędach. Ostatnio wszczęto śledztwo w sprawie kradzieży ok. tysiąca kartek w drukarni w Warszawie, gdzie się je wytwarza. Wprowadzono je do obiegu w Mińsku Mazowieckim, gdzie też sprawa jest rozpoznaczona. Dotychczas aresztowano kilka osób.

przerzucony z USA do bazy amerykańskiej na Krecie pociąg broni nuklearnej”. Publikację te informację dziennik powołuje się na mniemanie źródła i stwierdza, że w tym wypadku „nikt Grecji nie pytał o zdanie”.

Libański minister Spraw Zagranicznych, Fuad Burtos wyraził pogląd, że z Bejrutu wycofa się ok. 7 do 9 tys. Palestyńczyków, a w pierwszych kolejności wyruszą ranni i chorzy. Ewakuacja odbędzie się drogą lądową i morską. Telewizja izraelska podała tymczasem, że ewakuacja obejmie 15 000 ludzi, w tym wojska syryjskie i inne niearabskie.

Agencja Reutersa pisze, że libańskie źródła rządowe uważają, iż wycofanie bojowników palestyńskich będzie wstępem do rozmów na temat ewakuacji oddziałów syryjskich z północnej i wschodniej części Libanu. Zwraca się uwagę, że rogielnośnią radiową w Tel Awiwie podała, iż Izrael nie wycofa swoich oddziałów z Libanu, dopóki kraju tego nie opuszczą wszystkie obce wojska.

Przypuszcza się, że większość bojowników palestyńskich znajdzie schronienie w Syrii, zaś Jaser Arafat i kierownictwo OWP — którzy opuszczają Bejrut w ostatniej kolejności — w Tunezję, gdzie znajduje się siedziba Lig Arabickiej. Tunezja zgodziła się przyjąć ok. tysiąca Palestyńczyków.

Innym ważnym elementem rozwoju wydarzeń w Libanie jest odroczenie zapowiedzianych na czwartek wyborów prezydenta Libanu, czego miał dokonać parlament. Przewodniczący parlamentu, Kamel Asaad podał, że głosowanie odbędzie się w poniedziałek i nie w gmachu parlamentu, a w koszarach w miejscowości Fajadja.

Inspekcja sił zbrojnych

ciąg dalszy ze str. 1

Przebieg inspekcji sił zbrojnych w wielu dziedzinach i dysponuje pokazań ludzka lekarka, stwierdzone liczne niedomagania w sprawowaniu opieki zdrowotnej nad mieszkańcami, a także brak dbałości o warunki sanitarno-higieniczne. Szczególnie wiele nieprawidłowości ma miejsce w służbie ochrony środowiska — zwłaszcza czystości wód i powietrza.

Podczas odprawy podsumowującej wyniki kontroli szef inspekcji sił zbrojnych gen. dyw. dr hab. Władysław Mróz przekazał władzom województwa cały pakiet wniosków, zaleceń i propozycji. Ich realizacja wymagać będzie od miejscowych władz, od działaczy politycznych i gospodarczych Nowosądeckich wiele troski i inicjatywy oraz dokonania organizacyjno-kadrowych przemian, zmian i porządku.

W oświadczeniu pokażącym za niedobora bazy szkoleniowej i niewystarczającą troską o szkolnictwo wiejskie. Zagrożony jest termin gotowości

Obrady WKO

Choroszcz czeka na odnowę

Inf. wł. — Białystok, jako niemała aglomeracja ma swój „Wolomin” czy „Otłock” w postaci Choroszczy. W podmiejskich osadach mocniej zaznaczają się problemy społeczne i gospodarcze.

Sprawy Choroszczy z uwypukleniem działalności placówek obsługujących rolnictwo były przedmiotem szczegółowej oceny na wczorajszym posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Obrony w Białymstoku. Wyniki wniosków kontroli Wojskowej Grupy Operacyjnej zawarte w szczegółowym materiale miesięcy wszystkie dobre i złe sprawy z jakimi boryka się to miasto, nie pomijając postaw ludzkich, oceny kadry kierowniczej, placówek gospodarczych, a także działalności władz politycznych i administracyjnych gminy.

Ocena nie wypadła pomyślnie. Stwierdzono wiele niedociągnięć w funkcjonowaniu poszczególnych placówek, zwłaszcza spółdzielczych. Wiele zastrzeżeń padło pod adresem kadry kierowniczej i władz gminnych. Stwierdzono, że odnowa w Choroszczy stawia zbyt wolne kroki.

Dyskusja, jaka wywiązała się podczas obrad, koncentrowała się wokół głównego problemu — w jaki sposób możliwe najżybciej udrożnić sytuację społeczno-gospodarczą w gminie. Panowała zgodność co do tego, że najlepiej mogą rozwiązać trudne problemy sami mieszkańcy miasta i gminy. Paćla propo-

Posiedzenie Egzekutywy KW PZPR w Suwałkach

(Inf. wł.) W Suwałkach odbyło się posiedzenie Egzekutywy KW PZPR. W pierwszym punkcie obrad omówiono realizację inwestycji komunalnych za okres 7 miesięcy br. Wykonanie podjętych robót jest zaawansowane (uwzględniając nowe ceny) w 37,9 proc. planu rocznego. Niedostateczne wyniki odnoszą się niemal do wszystkich grup przedsięwziętych prac. Niepokojący jest zwłaszcza fakt opieszale realizacji tych zadań, których efekty rzeczowe zakładano uzyskać w roku bieżącym lub przyszłym. Np. z planu pierwszego półroczia nie przekazano do eksploatacji drugiego wodociągu w Elku. Niezadowolająca sytuacja występuje również na budowach oczyszczalni ścieków w Augustowie i ujęcia wody w Giżycku. Duże natomiast jest tempo prac przy budowie ciepłowni miejskiej w Suwałkach.

Stosunkowo najlepiej spośród inwestycji komunalnych przebiega realizacja uzbrojenia sieciowego. Wskaźnik wykonania planu rocznego w robotach budowlano-montażowych wynosi 51,1 proc. Obecnie na posiedzeniu przedstawiciele zainteresowanych jednostek tłumaczyli istniejące stan rzeczy w budownictwie komunalnym brakiem właściwych powiązań kooperacyjnych między poszczególnymi przedsiębiorstwami zaangażowanymi przy realizacji robót, a także niedostatkami materiałów i ludzi. Mimo trudności podkreślono, że istnieją (przy spełnieniu odpowiednich warunków) możliwości wykonania podjętych na ten rok zadań. Wyniosło konkretne wnioski, kierując je przede wszystkim do generalnych wykonawców: Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich Budownictwa Przemysłowego w Białymstoku, Przedsiębiorstwa Budownictwa Komunalnego w Suwałkach i Białostockiego Przedsiębiorstwa Robót Inżynierskich. Powinny one zwiększyć w sposób wyraźny potencjał produkcyjny na budowach prowadzonych w Suwałkach. Urząd Wojewódzki w Suwałkach w większym niż dotąd stopniu powinien koor-

dynować poczynania jednostek administracji terenowej w zakresie podejmowania przez nie lokalnych inwestycji. Natomiast Wojewódzkiej Dyrekcji Rozbudowy Miast i Osiedli Wiejskich zalecono dokonanie oceny i analizy realizacji zadań inwestycyjnych wykonywanych przez przedsiębiorstwa suwalskie.

Kolejnym tematem posiedzenia były przygotowania szkół i innych placówek opiekuńczo-wychowawczych do pracy w nowym roku szkolnym.

Rok szkolny 1982-83 przyniesie dalsze zmiany organizacyjne w sieci szkół podstawowych. Wynikają one ze zmiany wchodzącej w życie ustawy o systemie oświaty. Dotyczy to głównie wsi, gdzie reorganizacja jest uzależniona od potrzeb sprawnego dowożenia uczniów do szkół. W porównaniu z ubiegłym rokiem zmniejszy się liczba dzieci dowożonych i dojeżdżających z klas jeden —

trzy. W woj. suwalskim naukę we wrześniu podejmie 62 670 dzieci.

Istotnym problemem jest zapewnienie wszystkim potrzebującym miejsc w przedszkolach. W roku 82-83 funkcjonować będzie w województwie 500 placówek wychowawczo-przedszkolnych. Uczęszczające do nich 14 397 dzieci. Niestety dla ponad 800 nie starczyło już miejsc. Najbardziej niepokojąca sytuacja istnieje w Suwałkach, Elku i Giżycku. W tym ostatnim mieście przez chroniczny brak przedszkoli mieszkańcy narzekają na skromną bazę szkół podstawowych. Przewiduje się podjęcie odpowiednich potrzebnych inwestycji oświatowych w Suwałkach w latach 1983-85.

Przedstawione dane w informacji Kuratorium Oświaty Wychowania UW pozwalają sądzić, że w porównaniu z latami ubiegłymi stan przygotowań do nowego roku szkolnego w Suwałkach jest znacznie lepszy. Informacje Kuratorium zostały zaakceptowane przez egzekutywę. Jednocześnie podkreślono, że prócz bazy materialnej ważne jest zwrócenie szczególnej uwagi na wychowawcze funkcje szkoły. (m)

SPORT

DONIESIENIA AGENCYJNE

* Sportowy światek poruszyła niedawna decyzja trenera Antoniego Piechniczka o rezygnacji z funkcji selekcjonera reprezentacji, jaką złożył w miniony piątek na posiedzeniu wydziału szkolenia PZPR. Fakt ten zaszkodził i zmniejszył sympatyków sportu, których sympatie i szacunek za wysokie umiejętności Piechniczka zastąpienie sobie złożył.

W czwartek w głównym Komitecie Kultury Fizycznej i Sportu odbył się spotkanie kierownictwa komitetu z Antonim Piechniczkiem, podczas którego dyskutowano nad celowością tej decyzji oraz argumentami za i przeciw.

Po spotkaniu Antoni Piechniczek oznajmił, że przyjął sugestie władz sportowych i postanowił zmienić uprzednią decyzję. Pozytywnie nadal selekcjonerem, chociaż nie jest w stanie określić terminu do kiedy.

* Człowiek wlośkie drużyny wystąpił w rozgrywkach o puchar tenisowy. Mistrz Włoch, Juventus Turyn, nieoczekiwanie zremisował w wyjazdowym meczu z II ligową Catanią 1:1. W składzie tym wystąpił Zbigniew Boniek i Michel Platini.

* Paolo Rossi, Marco Tardelli i Claudio Gentile przegrali mecz o mistrzostwo świata z Argentyną 0:3 (7:15, 3:15, 6:15).

dy „władzami” włoskiego piłkarstwa a kierownictwem Juventus dobrego konca.

* Kolejny sukces odniósł polski brzoździej. Na turnieju pucharu Europy, rozegranym w szwajcarskiej miejscowości Tyssin, zwycięstwo odniósł Janusz Polak i Krzysztof Wągródzki z Marymontu Warszawa.

* Z okazji 70-lecia Międzynarodowej Federacji Lekkoatletycznej (IAAF) odbędzie się w Atenach 2-4 września, jubileuszowy kongres tej organizacji. Gościem honorowym kongresu IAAF będzie m.in. Irena Szewińska, która za zaproszenia została do stolicy Grecji na koszt organizatorów.

* W nocy z czwartku na piątek znowu rozegrane pierwsze mecze rundy finałowej mistrzostw świata koszykarzy. Spotkali się w Warszawie ZSKR z Kanadą i Hiszpanią z Kolumbią.

* Kolejnej porażki doznały polskie siatkarze na odbywającym się w Chorzowie turnieju mistrzostw juniorek. Polki przegrały z NRD 0:3 (7:15, 3:15, 6:15).

Konferencja u rzecznika prasowego rządu

Sytuacja pieniężno-rynkowa w kraju

WARSZAWA (PAP) — Sytuacja pieniężno-rynkowa ludności oraz problemy stopy życiowej społeczeństwa były 19 bm. tematem konferencji w biurze rzecznika prasowego rządu. Konferencję, w której uczestniczyli m. in. minister Finansów MARIAN KRZAK oraz minister d/s Cen — ZDZISŁAW KRASIŃSKI — prowadził rzecznik prasowy rządu — JERZY URBAN.

Według sprawozdania GUS za 7 miesięcy, nastąpił spadek realnych dochodów ludności o 25 proc. Powodem tego — jak stwierdził min. Z. Krasiński — jest głęboki spadek produkcji. Obecnie coraz bardziej odczuwane są też skutki braku siły roboczej. Wprowadzenie wolnych sobót spowodowało zmniejszenie potencjału siły roboczej o ok. 10 proc. Zbyt pochopne były też decyzje, pozwalające na wcześniejsze przechodzenie na emeryturę. Z prawa tego skorzysta ok. 600 tys. osób, co oznacza dalsze zmniejszenie potencjału siły roboczej o 7-8 proc. Do tego dochodzi jeszcze zmniejszenie zmianowości pracy, wydłużenie urlopów macierzyńskich oraz zwiększenie absencji chorobowej. Wszystko to razem sprawia, że z tytułu zmniejszenia potencjału siły roboczej straciłymi ok. 22 proc. produkcji. Problemy te powinny być gruntownie przedyskutowane przy ustalaniu planu trzyletniego.

Kto najwięcej stracił na spadku dochodów realnych? — Zakładano, iż rodziny najuboższe nie będą ponosiły kosztów kryzysu, że jego skutki przeniosą się na najbogatszych i średnio zarabiających. Okazuje się jednak, iż dochody najbiedniejszych grup ludności zmniejszyły się o 3 proc., a najbogatszych nawet o 50 proc. Sytuacja tych ostatnich jest jednak nieporównanie lepsza. Dla najmniej zarabiających grup ludności kilkuprocentowy spadek dochodów realnych jest odczuwany dotkliwiej niż dla innych kilkudziesięcioprocentowy.

Od marca br. obserwuje się tendencję do bilansowania dochodów i wydatków. Na rynku jest to jednak mało widoczne. W handlu nadal występuje duża luka towarowa. Zapasy w sklepach ocenia się na ok. 277 mld zł, ale po to, żeby wrócić do poziomu 1972 r. trzeba by je zwiększyć do ok. 750 mld zł. Dopóki stan taki nie będzie przywrócony, nadal poszczególne towary będą wykupywane na zapas. W sumie, przy znacznym spadku stopy życiowej, towarów żywnościowych spożywa-

my o ok. 13 proc. mniej niż w roku ubiegłym, to jest mniej więcej tyle samo ile konsumowaliśmy w 1973 r. W grupie artykułów przemysłowych spadek jest znacznie większy i wynosi ok. 30 proc. I zastępca prezesa NBP — Stanisław Niecek zwrócił m.in. uwagę na zjawisko wzrastającej dynamiki wynagrodzeń dokonywanych w przedsiębiorstwach dzięki poprawie wyników ekonomicznych. Problem polega jednak na tym, iż tempo wzrostu wydajności pracy jest znacznie niższe. Wiele przedsiębiorstw używało korzystne wyniki ekonomiczne przede wszystkim poprzez wzrost cen. W ostatnich dwóch miesiącach obserwuje się zjawisko wzrostu zasobów pieniężnych ludności. Zakłada się, że to m. in. ze względu na niedostateczną produkcję towarów rynkowych — luka inflacyjna zwiększyła się pod koniec roku do 400-420 mld zł. Obecnie konieczny jest zwłaszcza szybszy wzrost produkcji rynkowych artykułów przemysłowych.

O problemach placowych mówił podsekretarz stanu w Ministerstwie Pracy, Plac i Spraw Socjalnych — Krzysztof Górski. Stwierdził on m. in., że najkorzystniejsza sytuacja utrzymuje się w przemysle wydobywczym, a zwłaszcza w górnictwie. Średnia płaca wzrosła tu aż o ok. 62 proc. i wynosi ponad 21 tys. zł. W przemyśle przetwórczym jest ona o wiele niższa i wynosi 8 253 zł. Znaczący wzrost plac występuje także w sektorze nieuprzedzonych w w spółdzielczości. Najniższe płace mają przemysł: odzieżowy, skórzany, włókienniczy i niektóre dziedziny przemysłu elektrotechnicznego. Średnia płaca w tych przemysłach wynosi w granicach 7-7,2 tys. zł. Sytuacja w tych grupach jest bardzo trudna.

Obecnie trzeba rozwiązać dwa bardzo trudne problemy. Po pierwsze — znaczne grupy społeczne odczuły spadek stopy życiowej i właściwie potrzebują pomocy. Z drugiej jednak strony podjęcie jakichś

WARSZAWA (PAP) — Prawie jednocześnie z wprowadzeniem sprzedaży regulowanej pojawiły się fałszerstwa kartek. W okresie od sierpnia ub. do lipca br. MO wykryła łącznie 30 óródków fałszywych, które znajdowały się na terenie 17 województw. Pod zarzutem podrabiania kartek i ich rozprowadzania aresztowano 143 osoby. Jak się okazało, zdecydowaną większość fałszyfikatów ponad 40 tys. kartek — opiewała na alkohol i papierosy. Charakterystyczne jest przy tym, że ich produkcja miała miejsce w zakładach poligraficznych przy wykorzystaniu znajdujących się tam urządzeń oraz materiałów. Do rzadkości należały przypadki fałszowania w sposób chałupniczy. Rozmieszczone były głównie w drukarniach, często właśnie drukarzy z zawodu. Natomiast kolportaż prowadzili byli zarządcy przez osoby nigdzie nie pracujące.

Nie należało do rzadkości przypadki uczestniczenia w tym procederze osób zatrudnionych w sklepach, które za odpowiednią prowizję realizowały fałszywane kartki. Jedną z największych, pod względem ilości pułapczonych, w łódzkiej Warszawie, w sprawie grupy fałszerzy i kolportażu z Łodzi i Warszawy. W czerwcu zatrzymano 9 osób z tego miast. Jak się okazało, fałszowaniem zajmowali się pracownicy jednego z zakładów poligraficznych w stolicy, zaś w obieg puszczone je w Łodzi. Szczęśliwie, że zdołali oni sfalshować ponad 20 tys. kartek. Znaczną ich część rozprowadzała została za pośrednictwem agenta sklepu spożywczego.

W kronikach milicyjnych odnotowano też przypadki „wygodniactwa” kartek przez osoby zajmujące się ich dystrybucją w zakładach pracy i urzędach. Ostatnio wszczęto śledztwo w sprawie kradzieży ok. tysiąca kartek w drukarni w Warszawie, gdzie się je wytwarza. Wprowadzono je do obiegu w Mińsku Mazowieckim, gdzie też sprawa jest rozpoznaczona. Dotychczas aresztowano kilka osób.

przerzucony z USA do bazy amerykańskiej na Krecie pociąg broni nuklearnej”. Publikację te informację dziennik powołuje się na mniemanie źródła i stwierdza, że w tym wypadku „nikt Grecji nie pytał o zdanie”.

* PEKIN — Chińska agencja prasowa Sinhua informuje, że w czwartek w Szangaju wykonano wyrok śmierci na pięciu porwaczkach chińskiego samolotu. Probowali oni uprowadzić na Tajwan 25 lipca br. maszynę odbywającą lot na trasie Wewnetrnej. Został jednak obezwładniony przez żołnierzy i pasażerów.

* ATENY — Grecki dziennik „Rizospastis” opublikował materiał o wojennej korespondencji w Nowym Jorku, w którym informuje on m.in., że „w ostatnim czasie

przerzucony z USA do bazy amerykańskiej na Krecie pociąg broni nuklearnej”. Publikację te informację dziennik powołuje się na mniemanie źródła i stwierdza, że w tym wypadku „nikt Grecji nie pytał o zdanie”.

* PEKIN — Chińska agencja prasowa Sinhua informuje, że w czwartek w Szangaju wykonano wyrok śmierci na pięciu porwaczkach chińskiego samolotu. Probowali oni uprowadzić na Tajwan 25 lipca br. maszynę odbywającą lot na trasie Wewnetrnej. Został jednak obezwładniony przez żołnierzy i pasażerów.

* ATENY — Grecki dziennik „Rizospastis” opublikował materiał o wojennej korespondencji w Nowym Jorku, w którym informuje on m.in., że „w ostatnim czasie

przerzucony z USA do bazy amerykańskiej na Krecie pociąg broni nuklearnej”. Publikację te informację dziennik powołuje się na mniemanie źródła i stwierdza, że w tym wypadku „nikt Grecji nie pytał o zdanie”.

* PEKIN — Chińska agencja prasowa Sinhua informuje, że w czwartek w Szangaju wykonano wyrok śmierci na pięciu porwaczkach chińskiego samolotu. Probowali oni uprowadzić na Tajwan 25 lipca br. maszynę odbywającą lot na trasie Wewnetrnej. Został jednak obezwładniony przez żołnierzy i pasażerów.

* ATENY — Grecki dziennik „Rizospastis” opublikował materiał o wojennej korespondencji w Nowym Jorku, w którym informuje on m.in., że „w ostatnim czasie

przerzucony z USA do bazy amerykańskiej na Krecie pociąg broni nuklearnej”. Publikację te informację dziennik powołuje się na mniemanie źródła i stwierdza, że w tym wypadku „nikt Grecji nie pytał o zdanie”.

* PEKIN — Chińska agencja prasowa Sinhua informuje, że w czwartek w Szangaju wykonano wyrok śmierci na pięciu porwaczkach chińskiego samolotu. Probowali oni uprowadzić na Tajwan 25 lipca br. maszynę odbywającą lot na trasie Wewnetrnej. Został jednak obezwładniony przez żołnierzy i pasażerów.

* ATENY — Grecki dziennik „Rizospastis” opublikował materiał o wojennej korespondencji w Nowym Jorku, w którym informuje on m.in., że „w ostatnim czasie

przerzucony z USA do bazy amerykańskiej na Krecie pociąg broni nuklearnej”. Publikację te informację dziennik powołuje się na mniemanie źródła i stwierdza, że w tym wypadku „nikt Grecji nie pytał o zdanie”.

* PEKIN — Chińska agencja prasowa Sinhua informuje, że w czwartek w Szangaju wykonano wyrok śmierci na pięciu porwaczkach chińskiego samolotu. Probowali oni uprowadzić na Tajwan 25 lipca br. maszynę odbywającą lot na trasie Wewnetrnej. Został jednak obezwładniony przez żołnierzy i pasażerów.

* ATENY — Grecki dziennik „Rizospastis” opublikował materiał o wojennej korespondencji w Nowym Jorku, w którym informuje on m.in., że „w ostatnim czasie

przerzucony z USA do bazy amerykańskiej na Krecie pociąg broni nuklearnej”. Publikację te informację dziennik powołuje się na mniemanie źródła i stwierdza, że w tym wypadku „nikt Grecji nie pytał o zdanie”.

* PEKIN — Chińska agencja prasowa Sinhua informuje, że w czwartek w Szangaju wykonano wyrok śmierci na pięciu porwaczkach chińskiego samolotu. Probowali oni uprowadzić na Tajwan 25 lipca br. maszynę odbywającą lot na trasie Wewnetrnej. Został jednak obezwładniony przez żołnierzy i pasażerów.

* ATENY — Grecki dziennik „Rizospastis” opublikował materiał o wojennej korespondencji w Nowym Jorku, w którym informuje on m.in., że „w ostatnim czasie

przerzucony z USA do bazy amerykańskiej na Krecie pociąg broni nuklearnej”. Publikację te informację dziennik powołuje się na mniemanie źródła i stwierdza, że w tym wypadku „nikt Grecji nie pytał o zdanie”.

* PEKIN — Chińska agencja prasowa Sinhua informuje, że w czwartek w Szangaju wykonano wyrok śmierci na pięciu porwaczkach chińskiego samolotu. Probowali oni uprowadzić na Tajwan 25 lipca br. maszynę odbywającą lot na trasie Wewnetrnej. Został jednak obezwładniony przez żołnierzy i pasażerów.

* ATENY — Grecki dziennik „Rizospastis” opublikował materiał o wojennej korespondencji w Nowym Jorku, w którym informuje on m.in., że „w ostatnim czasie

przerzucony z USA do bazy amerykańskiej na Krecie pociąg broni nuklearnej”. Publikację te informację dziennik powołuje się na mniemanie źródła i stwierdza, że w tym wypadku „nikt Grecji nie pytał o zdanie”.

* PEKIN — Chińska agencja prasowa Sinhua informuje, że w czwartek w Szangaju wykonano wyrok śmierci na pięciu porwaczkach chińskiego samolotu. Probowali oni uprowadzić na Tajwan 25 lipca br. maszynę odbywającą lot na trasie Wewnetrnej. Został jednak obezwładniony przez żołnierzy i pasażerów.

* ATENY — Grecki dziennik „Rizospastis” opublikował materiał o wojennej korespondencji w Nowym Jorku, w którym informuje on m.in., że „w ostatnim czasie

przerzucony z USA do bazy amerykańskiej na Krecie pociąg broni nuklearnej”. Publikację te informację dziennik powołuje się na mniemanie źródła i stwierdza, że w tym wypadku „nikt Grecji nie pytał o zdanie”.

* PEKIN — Chińska agencja prasowa Sinhua informuje, że w czwartek w Szangaju wykonano wyrok śmierci na pięciu porwaczkach chińskiego samolotu. Probowali oni uprowadzić na Tajwan 25 lipca br. maszynę odbywającą lot na trasie Wewnetrnej. Został jednak obezwładniony przez żołnierzy i pasażerów.

* ATENY — Grecki dziennik „Rizospastis” opublikował materiał o wojennej korespondencji w Nowym Jorku, w którym informuje on m.in., że „w ostatnim czasie

przerzucony z USA do bazy amerykańskiej na Krecie pociąg broni nuklearnej”. Publikację te informację dziennik powołuje się na mniemanie źródła i stwierdza, że w tym wypadku „nikt Grecji nie pytał o zdanie”.

CZAS REFORMY

Reforma gospodarcza stała się faktem, choć jest przedsięwzięciem nie do końca zakończonym i rozmaicie ocenianym. W dyskusji redakcyjnej chcieliśmy usłyszeć zdania ludzi, którzy reformę tę wprowadzają i no swoich stanowiskach najlepiej widzą, w jakim stopniu teoretyczne zamysły potwierdzają się w przemysłowych doświadczeniach. Gdzie sprawdzają się intencje twórców przemian gospodarczych, a gdzie nieuniknione w fazie eksperymentów błędy, stają się szczególnie dostrzegalne.

W niniejszej relacji zarejestrowaliśmy skróty wypowiedzi: głównego księgowego BZPB „Fasty” — Grzegorza Bonifaciuka, dyrektora Eugeniusza Klufa z Przedsiębiorstwa Przemysłu Spożywczego w Łomży, Zdzisława Kurka — naczelnika wydziału ekonomicznego biostockiego banku, dyrektora Mazurskiej Wytwórni Tytoniu Przemysłowego w Augustowie — Czesława Skorupskiego, Kazimierza Tercjaka — głównego księgowego FPIU „Ponar-Biał” oraz dyrektora Stanisława Trzebińskiego z Okręgowego Zarządu Dochodów Państwa i Kontroli Finansowej w Białymstoku.

Bez echa

G. BONIFACIUK: Nasze spostrzeżenia przekazywaliśmy już wielokrotnie różnym władzom. Jednak przyjęła 23 lipca Ustawa Budżetowa potwierdziła, że nie zostały one wzięte pod uwagę.

Red.: Czyżbyśmy znów nie umieli korzystać z doświadczeń?

S. TRZEBIŃSKI: Jestem zdania, że kanały informacyjne jako tako funkcjonują. Mam na myśli wnioski organizacji społecznych, wszelkie kontakty twórców reformy i jej realizatorów. Byłoby wręcz szkodzić izolowanie czynności towarzyszących przygotowywaniu decyzji od opinii z dołu, chociaż głosy te rzeczywiście nie zawsze docierają w porę tam, gdzie trzeba. Stąd mogą się rodzić nawet błędne posunięcia.

Podatkowy gorset

G. BONIFACIUK: Wzrost komplikacji w samofinansowaniu przedsiębiorstw. Chodzi mi głównie o inwestycje, o otwieranie środków produkcji. Odpisy amortyzacyjne na te cele, dokonywane są od poziomu wartości środków trwałych. Zastanawiam się, czy w tych środkach w zakładach, przeprowadzona była bodaj w 1959 roku. W związku z tym mamy stare i fałszywe dane — skromnie rzecz biorąc, cztero- pięciokrotnie zaniżone, które musimy traktować serio, bo one ostatecznie rzutują na jakość i nowoczesność parku maszynowego. Oceniam, że w „Fastach”, które obecnie mają fundusz amortyzacyjny rzędu 81 mln zł, powinien on faktycznie przekraczać 400 mln.

Uważam też, że podatek dochodowy ma taką szaloną progresję, że w większości przedsiębiorstw przesadne uściupili budżet. W dodatku podatek stabilizacyjny zabiera 40 proc. zysku przeznaczanego do podziału. Zdaje mi się, że w ten sposób tracimy wszelkie bodźce ekonomiczne. Po prostu przestaje się opłacać staranie o większą wydajność pracy, lepszą jakość wyrobów, o obniżkę kosztów wytwarzania. Już widać, że spada zainteresowanie przedsiębiorstw uzyskiwaniem znaków jakości. To się z pewnością nie opłaca.

K. TERCJAK: Przyłączam się do opinii, że wysoka progresja podatkowa nie sprzyja stabilizacji i poprawie sytuacji w przemyśle. Nie wyobrażam sobie jakimś bilansem zamknięty rok w „Uchwytać”, gdy setki milionów złotych odprowadzimy do budżetu. Wypracowaliśmy prawie cały zysk na eksporcie. Tu obowiązuje zasada: brać ile się da, bez zbędnych sentymentów. No i rentowność dawno u nas przekroczyła 100 proc., za co płacimy prawie 75 proc. podatku.

G. BONIFACIUK: Przed wprowadzeniem podatku stabilizacyjnego, zakłady dążyły do maksymalnej rentowności. Po ustawie budżetowej stało się to niestety bezcelowe. Wiadomo teraz, że gros zysku trzeba odprowadzić do budżetu, a nie dzielić na miejscu. Sądzę też, że w efekcie dochód narodowy może się do końca roku zmniejszyć. Za bardzo bowiem zostaliśmy skrupułowi przepisami podatkowymi.

Podczas wiosennego spotkania księgowych z wiceministrem Finansów postawiłem tezę, że minister jako stróż pieniądza w Polsce, nie ma u nas właściwej rangi. Ostatecznie zbiera informacje o skutkach finansowych i szuka wyjść z opresji. Czy minister Finansów mógłby na przykład powiedzieć, że nie stać nas na razie na to, żeby dać dodatkowy kredyt? Z ustawy wynika, że na ZUS płacimy w zakładach, około 100 mld zł, a wydatki wynoszą już 300 mld. Kto do tego dopuszcza? Takie diury w budżecie wymagają m.in. decyzje w rodzaju podatku stabilizacyjnego.

Red.: Wynika stąd w oczywisty sposób pewna rezerwa w nałananiu do władz, które nie zawsze panują nad — jak to formułowaliśmy — pewnym chaosem decyzyjnym.

G. BONIFACIUK: Nie wiem czy można to nazwać chaosem, bo może ktoś nad tym panuje i zachował szereg, kompleksowe spojrzenie na całość zależności finansowych. Przypomnę jednak, że jeśli podejmuje się poważną decyzję — niezależnie od tego czy minister Finansów ma na to pieniądze czy nie — to należy liczyć się ze skutkami. Nikt też nie obiecywał szybkiego wydobycia się z kryzysowego dołka. Dlatego więc, za wszelką cenę, za przelatającą komplikacją wcale nie, chcemy na siłę już dziś, podejmować decyzje bez pokrycia?

CZ. SKORUPSKI: Dość gimnastykowały się z reformą ściśle kierownictwo przedsiębiorstwa. Ostatnio reaktivujemy samorządy pracownicze, które powinniśmy wprowadzić w jej zagadnienia. Obawiam się, że jeśli tym ludziom przedstawimy, choćby powierzchownie, treść nie publikowanych rozporządzeń wykonawczych, to nie zyskamy w nich sojuszników reformy. Przecież wyliczenia są jednoznaczne. Na przykład, jeśli zdecyduje się dać pracownikowi podwyżkę rzędu 400 zł, to w krótkowym przypadku muszę automatycznie odprowadzić 4 tys. zł na Fundusz Aktywizacji Zawodowej (FAZ).

S. TRZEBIŃSKI: Nie operujmy wielokrotności skrajnymi. Dlaczego pan nie wspomina, że płace można jednak podwyższać nawet o 15 proc. bez obciążenia?

FAZ jest bezpiecznikiem. Sto mld zł z tego funduszu ma zasilić budżet państwa i wpłynąć na stabilizację rynku. Czy obciążenie to jest zbyt wysokie? — Uważam, że jeśli przedsiębiorstwa stać na to, to niech podnoszą płace nawet o 30 proc., ale skarb państwa chce mieć w tym udział i społeczeństwo też.

CZ. SKORUPSKI: Wróć jeszcze do innego aspektu współczesnych ograniczeń. Przecież kwestia oszczędności ma w naszym życiu gospodarczym wręcz kapitalne znaczenie. Jeśli więc szeregowym pracownikom nie zapłacimy należycie, to nie będą zainteresowani oszczędzaniem np. surowców. W tej sytuacji nie bardzo wyobrażam sobie przebieg rozmów z samorządami, z faktyczną reprezentacją załogi.

S. TRZEBIŃSKI: Zgadza się, że w tym roku obciążenia są może za wysokie, ale przypominę, że pierwotne propozycje, które stopniowo łagodzone, były trzykrotnie wyższe. Owo obciążenie, które tak kępuje — jak słyszę —

— w trzech czwartych — przejmie się powinniśmy i kompetencje zjednoczyć. Zbuhwersowało nas to trochę, więc namieśliśmy w projekcie dużo poprawek i wreszcie zgłosiliśmy akces do zrzeszenia.

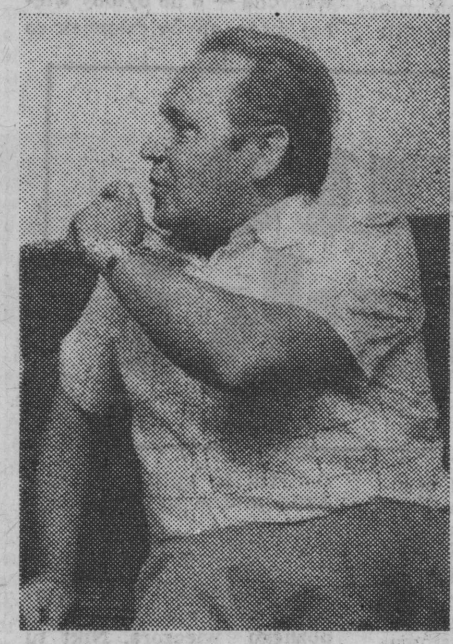
K. TERCJAK: Nie jest — moim zdaniem — możliwe, by ktoś spoza przedsiębiorstwa mógł jego sprawy załatwić lepiej, niż ono samo. Wolę przyjąć dwóch — trzech zaopatrzeniowców, którzy będą nam prowadzić interes nie gorzej, niż zrzeszenie. FPIU miała nawet propozycję przystąpienia do zrzeszenia. Jedźliśmy na dyskusję i podważyliśmy zasadność chyba 90 proc. funkcji nowej organizacji. Ostatecznie nie znaleźliśmy się w zrzeszeniu.



ZDZISŁAW KUREK: W zasadzie powinniśmy kredytować te przedsiębiorstwa, które dają pełną gwarancję szybkiej spłaty.

zadań, co odczuwamy zresztą codziennie na rynku. Obowiązujące instrumenty wręcz zachęcają do zaniżania produkcji, bo rolę strasaka pełni FAZ. Jedynemu producentowi wytworza na normalnym poziomie, a drugi go obniża i zwalnia ludzi. I ten drugi, może mieć z miejsca o pięć procent wyższe płace. Bo udział kosztów robocizny w kosztach ogólnych jest tak niski, że żadna, nawet 10-procentowa podwyżka płac nie wpłynie w sposób decydujący na wynik przedsiębiorstwa.

Tworzy się błędne koło, bo przecież obciążenie na FAZ jest koniecznością. Musi istnieć jakiś regulator płac. W przeciwnym wypadku niektórzy podnoszą sobie np. w ciągu roku o sto i więcej procent. To pogłębia inflację, a tymczasem inflacja — i



KAZIMIERZ TERCJAK: Nie jest możliwe, by ktoś spoza przedsiębiorstwa (na przykład biuro zrzeszenia), mógł coś lepiej załatwić, niż sam zakład.

dy, że podwyżka średniej płacy jest o podatkowana i w związku z tym robotnik nie może zarobić tyle, a tyle, bo najpierw musi dostać państwo, potem przedsiębiorstwo, a on na końcu. Jeśli wystarczy?

Potem ludzie przychodzą do dyrektora i pytają dlaczego nie chce dać podwyżki, chociaż może, bo w telewizji mówili. I kiedy dyrektor zacznie tłumaczyć im zawłóci całego systemu, powiedzą, że nie chce im iść na rękę. Takie napuszczanie pracowników na kierownictwa przedsiębiorstw — wcale nie odosobnione — jest sprawą niepokojącą. Trzeba wszystkim uczciwie przypomnieć, że jest kryzys, że muszą przejściowo dostawać mniej. Nie można uświadamiać o tym tylko menażerów, a załogom mydląc oczy.



GRZEGORZ BONIFACIUK: Nasze spostrzeżenia i uwagi przekazywaliśmy różnym władzom, ale wygląda na to, że nikt ich nie wziął pod uwagę.

Kurs na przetrwanie?



EUGENIUSZ KLUF: Liczymy na zrzeszenie, chociaż nam jeszcze nie zdążyło pomóc. Do tej organizacji należą wszystkie przedsiębiorstwa z byłego zjednoczenia. I szef także ten sam...



STANISŁAW TRZEBIŃSKI: Wyniki półroczna, są w zasadzie optymistyczne i byłby to powód do satysfakcji, gdyby zysk przedsiębiorstw był rezultatem wzrostu produkcji i obniżki kosztów.



CZESŁAW SKORUPSKI: Ostatnie zarządzenia i dyrektywy poważnie ograniczyły rangę „trzech es” w zakładach.



ZDZISŁAW KURK: Wyniki półroczna, są w zasadzie optymistyczne i byłby to powód do satysfakcji, gdyby zysk przedsiębiorstw był rezultatem wzrostu produkcji i obniżki kosztów.

przedsiębiorstwa, wzięte jest z modelu węgierskiego. Tam nikt specjalnie z tego powodu nie rozpacz. Być może jednak Węgrzy nie mają takich apetytów, by w ciągu roku ich płace wzrastały o połowę. Zresztą, w uzasadnionych przypadkach, istnieje u nas możliwość stosowania ulg.

K. TERCJAK: Instrumenty sterowania życiem gospodarczym powinny jednak funkcjonować lepiej. Trudno sobie przecież wyobrazić inną sytuację. Rola tych instrumentów spełniają zarządzenia wykonawcze...

CZ. SKORUPSKI: Ucieka pan w modelową teorię, a ja jeszcze raz podkreślę, że owszem, instrumenty być muszą, ale dokładnie przemyślane. Ostatecznie rozporządzenia i dyrektywy bardzo ograniczają „trzy esy” w przedsiębiorstwach, którym obiecywano znacznie więcej swobody.

K. TERCJAK: Na ocenę prawidłowości funkcjonowania reformy, jest jeszcze za wcześnie. Na podstawie stosunkowo krótkich doświadczeń można mówić o słabych stronach niektórych rozwiązań. Jako długocześni pracownicy przemysłu musimy jednak przypomnieć, że jeśli reorganizacja, po ogłoszeniu ustawy o przedsiębiorstwach, zmieniła sytuację na korzyść, kierownictwo zakładu skupia się wreszcie na samodzielnym rozwiązywaniu różnych spraw i prowadzi rachunek ekonomiczny, zamiast bez końca grzebać się w sprawozdaniach i walczyć z jednostkami nadziedzicznymi o wskaźniki planu.

Nowotwory: zrzeszenia

E. KLUF: Zgadza się z twierdzeniem, że reforma ma wiele pozytywnych, choć nadal pozostawia nieco niedomówień. Mam np. problem z kredytem zasobów sezonowych. Są to sprawy, które będziemy starali się rozwiązać przez nasze zrzeszenia.

G. BONIFACIUK: Skoro jesteśmy już przy tym temacie, dodam, że zrzeszenia mają być instytucjami usługowymi w stosunku do przedsiębiorstw. Tymczasem, z nadesłanych nam założeń organizacji zrzeszenia wynikało, że

Red.: Tak się zresztą składa, że w większości zrzeszeń, nawet w branżach reprezentowanych przez uczestników naszej dyskusji, pojawiają się starzy, doświadczeni i wzbogaceni metody zjednoczeń. Wnoszą tradycyjne metody organizacji i kierowania, czego przykładem są załogi, choćby w programowych dokumentach. Jest to oczywiście nieporozumienie i najlepsza droga do wypaczenia sensu powoływania zrzeszeń.

CZ. SKORUPSKI: Muszą istnieć jednak organizacje bilansujące potrzeby i materiały w branżach. W przeciwnym razie surowce zdobywaliby tylko silniejsi. Taką jest współczesna prawda, gdy nie staje przykrótka koldry. Rada zrzeszenia zbiera się raz w miesiącu, podejmuje uchwały, które ktoś musi realizować. Niebędne jest więc biuro, bo inaczej powinniśmy te spadłyby na barki dyrektorów zakładów.

K. TERCJAK: Myślę, że nie będzie to przeciętnie obowiązkami, gdy kierownictwa przedsiębiorstw same będą troszczyć się o swoje sprawy. Obawiam się, że zrzeszenia stworzą znowu sieć zbiorowiskowych i samowładnych jednostek. Przecież już widać, że wiele z nich zawiązało się nie w wyniku autentycznej potrzeby zakładów, a w rezultacie zewnętrznych inspiracji. Bo kogoś, gdzieś, jakoś trzeba było ulokować na etacie.

Słyszałem na początku dyskusji, że reforma ma wielu oponentów. Sądzę, że jeśli są, to w liczbie niewielkiej. Przecież nikt rozsądny nie ma wątpliwości, że poprzedni system nie mógł dalej funkcjonować. Nie oznacza to jednak, że wszystko gra bez zastrzeżeń...

Z. KUREK: Dlatego krytyczne uwagi wnosimy nie jako wyraz niechęci czy negacji, a raczej jako pozytywne wyrażenie zainteresowania oraz próbę usprawnienia systemu, który przecież nie jest do końca sprawdzony i sztywny.

K. TERCJAK: Tak też traktuję swój głos. Gdybyśmy mieli uwzględnić główne mankamenty reformy, diałbym się w trzech grupach. **PO PIERWSZE:** brakuje czynników pobudzających wzrost

to natychmiast — trzeba powiązać obciążenia na konto FAZ ze wzrostem wydajności. Jeśli do tego szybko nie dojdzie, to perspektywy planu roku przysięgo, zobaczymy w czarnych barwach. Bo kto będzie planował wzrost produkcji, jeśli ma być za to karany?

PO DRUGIE: zasada ustalania cen, aż do czasu zrównoważenia rynku, nie mobilizuje nikogo do pomnażania zysku przez wzrost produkcji, a raczej przez windowanie cen. W zasadzie każdy producent może dziś w cenę, którą każe płacić nabywcy, wkałkować wszystkie możliwe koszty. I te rzeczywiste i niepotrzebne i fikcyjne. To dotyczy oczywiście cen umownych i regulowanych.

O TRZECIM, zasadniczym mankamentie — problemie opodatkowania, wspominałem już uprzednio.

Sztuczny podział: reformatorzy i reformowani

Red.: Znajomość zasad reformy, a tym bardziej wszelkich jej niuansów, nie jest wśród załóg pracowniczych dostateczna. Do ludzi trzeba przemawiać zrozumiałym językiem, bo oni skuteczność reformy ocenią przez zawartość własnej kieszeni. W jakiej więc mierze ci, którzy reformę mają wypracować na własnych stanowiskach, bywa ją nią zainteresowani?

K. TERCJAK: Uważam, że dotąd system motywacji oddziaływał tylko na kierownictwo przedsiębiorstwa. Nie ma teraz warunków, by np. robotnikowi powiedzieć, że jeśli zaoszczędzi materiał za sto złotych, to dostanie w kasie o złotówkę więcej. Nikt przecież nie wie, jakie będą możliwości.

G. BONIFACIUK: Za to kierownictwa zakładów bułwersują niekiedy wypowiedzi twórców reformy. Jeśli bowiem robotnik pyta w programie telewizyjnym — czy może zarobić dwa razy więcej, kiedy damy na to, przekroczy dwukrotnie normę, to taki teoretyk mówi, że oczywiście, nie ma żadnej sprawy. I że to wszystko zależy od dyrekcji. Dlaczego nie powie praw-

Kurs na przetrwanie?

Red.: Intencja reformy jest m.in. stworzenie silnych przedsiębiorstw, zdolnych nasylić rynek poszukiwanymi towarami i wzbogacić konto dewizowe. Tymczasem wiele zakładów weszło w fazę reformy z balastem nadmiernego zatrudnienia, przeinwestowania i przesadnymi zapasami. Gdy firma ledwie wyrzbie się z tych naleciałości zaraz wpada pod rynnę podatków i innych barier. Jeśli jest to zakład duży — jakoś sobie poradzi, ale czy słabeusz musi nieuchronnie spłajnować? Jest tu jakaś sprzeczność, bo teoria mówi, że tak, a praktyka temu przeczy...

G. BONIFACIUK: Banki preferują teraz akcję ograniczania kredytów, bo o kredyty tu głównie chodzi. A wydaje mi się, że powinni pójść śmiało na współpracę z zakładami, pomagając im w przetrwaniu najtrudniejszego okresu.

Z. KUREK: Z prosperowaniem przedsiębiorstw nie jest tak źle. Oceniamy, że w minionym półroczu biostockie zakłady nie miały większych trudności z działalnością eksploatacyjną. Chyba głównie dlatego, że „żyły” z marży, jaką wypracowały na podwyżkach i której nie odprowadziły do budżetu. My zaś jako bank nie mogliśmy zerwać z tym, co nazywamy automatyzmem kredytowym. W konsekwencji, w działalności bieżącej zakładów dominuje właśnie kredyt bankowy. Przecież fundusze własne firm, od lipca, sięgają tylko 30 proc. Resztę pokrywa się kredytami. I — mówimy szczerze — dopóki firmy nie będą miały własnych środków na pełne pokrycie potrzeb, dotąd będą zgłaszały do nas pretensje. Tak długo też nie będzie mowy o samofinansowaniu przedsiębiorstw. Staramy się, by nasze wzajemne stosunki były rzeczywiste partnerskie. Trudno jest jednak dziwić, że gdy reforma racjonalizuje, nie brak jeszcze z obu stron elementów tradycyjnego, niezbyt efektywnego działania.

Czy chcemy kredytować tylko dobrych, czy też i złych? W zasadzie powinniśmy kierować się podstawową za-

sadą honorowaną przez banki na całym świecie. — Jeśli klient sprzedaje to, co produkuje i jeśli jego działalność rzuca szansę pełnej i szybkiej spłaty kredytu — nie ma zastrzeżeń. Chyba że są specjalne preferencje centralne...

S. TRZEBIŃSKI: Narzekania przemysłu nie zawsze mają racjonalne podstawy. Przecież wysokie obciążenia dotyczą tylko zakładów o dużej rentowności. Ta rentowność w skrajnych przypadkach, np. w Białostockiej Składnicy Wyrobów Tytoniowych wynosi 2368 proc. Firmy o rentowności nie przekraczającej 10 proc. zwalniane są z obciążeń albo dotowane. Na razie nikt więc o placie outsiderów nie myśli. Nie zawsze zresztą kłopoty z reformą mają tylko nieudolne kierownictwa. Polityka dotowania ma dziś rację bytu, choć o szczegółach można się spierać.

Dopłaty do niektórych krajowych artykułów rynkowych stanowią prawie jedną trzecią wszystkich dochodów państwa Mięso, mleko i jego przetwory, usługi PKS, „Transbudu”, działalność Zakładu Gazowniczego, przemysłu zbożowego, a nawet „Fastowskie” piekarnice — są dotowane.

Przy okazji ujawniają się paradoksy. Okazało się, że dopłaty dotyczą czasem zakładów o wysokiej rentowności. Stąd nasza działalność kontrolna i wyliczająca z niej zalety. Np. w Świątecznych Zakładach Obuwia, które otrzymują dotację do obuwia dziecięcego w wysokości 35 proc., rentowność przekroczyła 300 proc. Zaproponowaliśmy im, by zwrócili do budżetu 13,5 mln zł dotacji.

Z. KUREK: Decyzja nr 41 Komitetu Gospodarczego Rady Ministrów jest antidotum na to, by budżet państwa nie poniósł uszczerbku w wyniku spadku produkcji spowodowanego nadmiernym opodatkowaniem zysków przedsiębiorstw. Umożliwia ona finansowanie nawet w połowie, z budżetu państwowego, ważnych inwestycji przedsiębiorstw, gdy te nie mogą sobie z tym poradzić. Sądzę, że jest to furta, z której mogą skorzystać np. „Fasty”.

Red.: Furta, która może stać się otworem i zapoczątkować powszechny proces „dojenia” państwowej kleszy. Bo minister Finansów nie będzie przyznawał funduszy w ciemno, a wniosek organu założycielskiego można zawsze spręparować. Organ jest blisko zakładu, miewa dobre serce i lekka ręka. Obyśmy znów nie osiągnęli przetargowej, jarmarcznej atmosfery, gdy każdy ciągnął w swoją stronę, a tracili właściciele.

Z. KUREK: — Budżet nie jest z gumy i dlatego w przyszłości kwestie komu pomóc, rozstrzygać ma ciało kolegialne, np. komitet kredytowy na szczeblu okręgu. W każdym razie owe formy wsparcia nie są elementem docelowym. Mechanizmy sterujące dziś w przedsiębiorstwach polityką zatrudnienia i płac, na razie nastawione są na przetrwanie. Przecież sytuacja jest anormalna. Ceny poszły w górę o sto procent, a płace tylko o 46, więc płace realne znacznie obniżyły się. O tyle mniej możemy kupić, co — moim zdaniem — rzutuje zdecydowanie na sytuację jaką mamy, i o jakiej szybko chcielibyśmy zapomnieć.

Kilka grzechów głównych

S. TRZEBIŃSKI: — Za to wyniki ekonomiczne minionego półroczna, są w zasadzie optymistyczne. Poza czterema nadlesniewkami i jedną spółdzielnią, nie ma na naszym terenie przedsiębiorstw deficytowych, chociaż w ub. roku samych kluczowych było 72. Zauważyliśmy nawet w 23 zakładach rentowność powyżej stu procent. I byłoby to powód do zadowolenia (niezwykła zaradność w dobre reformy), gdyby ów pożądany zysk był następstwem wzrostu produkcji i obniżki kosztów. Tymczasem jest dokładnie odwrotnie. Z danych WUS wynika, że w olbrzymiej większości zakładów, następuje spadek ilości wytwarzanego towaru, a sytuację poprawia się podnoszeniem cen. Zjawisko anormalne, ale przejściowe.

Red.: Gdybyśmy mogli precyzyjnie wyszczególnić mankamenty jakie ujawniły się w pierwszej fazie wprowadzania reformy, łatwiej byłoby nam odpowiedzieć na pytanie: co w reformie zmienić, by ją bez zastrzeżeń polubić. Na razie stwierdziliśmy sporo takich felerów: np. błędne oddziaływanie ekonomiczne z przesadnym krepowaniem producentów przepisami finansowymi. Po drugie: brak reakcji na słuszne uwagi. Po trzecie: pewna rezerwa w stosunku do posunięć władz i niezbyt powszechne przekonanie do reformy. Po czwarte: brak koordynacji niektórych decyzji, co stwarza pozory chaosu i sugeruje, że kierownictwu zabrakło szerokiego i perspektywicznego spojrzenia na reformę...

S. TRZEBIŃSKI: Dodabym do tego brak skutecznej poprawy dyscypliny pracy. Może pora wziąć się za weryfikację zwolnień lekarskich? Może mniej płacić za okres choroby? Nie jest to normalne, by pracownikowi opłacało się chorować. W każdym razie w żadnym z krajów nie tylko naszego obszaru, czegoś takiego nie spotkałem.

Stąd już tylko krok do dywagacji na temat kadry. W niektórych przedsiębiorstwach jest po prostu za dużo ludzi. Przestępy w zatrudnieniu są oczywiste. Przecież przemysł pracuje na 50-60 proc. możliwości. A kierownictwa nie biorą się za redukcję etatów. Raczej przyjmują postawę zachowawczą i czekają.

Red.: Sporo jest niedomówień, które na razie towarzyszą jeszcze reformie. Choćby nie uregulowane dotąd systemy płacowe, na czym z konieczności skoncentrowaliśmy się nieco krócej. Bezspornie wydaje się jednak, że fakt, iż w przedsiębiorstwach skrupulatniej liczą się pieniądze, rozstrzyga tam, na dole, kwestię spornych, niż dotąd, nałęcz do niewątpliwych pozytywnych. Na inne, nie wyliczając oczekiwanej stabilizacji rynku, wypadnie nam jeszcze poczekać. — Jak długo? Chyba dotąd, dopóki reforma nie stanie się udziałem wszystkich, a nie tylko wąskiej grupy przemysłowych menażerów, a jej instrumenty trwale wprowadzone zostaną do gospodarczej praktyki. Wszak wiadomo, że z kryzysowego dołka nie wychodzi się z dnia na dzień. Na to trzeba lat.

Dyskusję prowadzili:
ADAM ŁOZOWSKI
ANDRZEJ POLAKOWSKI
Fot. Krzysztof Swiderski

Dwie relacje ze wsi

Tuż za Białymstokiem zabieramy do samochodu panią Czesię, rencistkę z Białegostoku. Spiesz do brata, pomoże przy żniwach „i on kamieniem nie rzuci”. W tym roku dał zagonek, posłała więc maku i trochę fasoli. Mak rośnie ładnie, z fasolą gorzej, susza wypaliła do korzeni. Na widok snopowiazałek pani Czesia mówi, że to wielki postęp na wsi, ale jakby mityguje się w samym zachwycie, bo już nie w gazetę są te wspaniałe maszyny. Mogą stanąć z dnia na dzień z powodu braku sznurka. Mówiąc o tym może pani Czesia się nadziwić, bo też wyczytała o tym w gazetach, że głupi sznurki sprowadzamy z Brazylii, jakby w kraju lnu czy konopi brakowało. Do tego nie trzeba głowy, dodaje, ale zwykłej zaręczności. To tak, powiada — jak ja bym brała się za życie sukienki i nie miała nici.

sznurka ani rusz, a tu jakieś priorytety. O, czasy!

★ ★ ★
Hilary Kuczyński, sołtys Laskowca, wsi liczącej 40 chałup, akurat wrócił z pola na obiad. Wczoraj przyszedł szwagier z kosiarką i „machnieli” 209 dziesiątków. Jak inni sobie radzą? Dobrze, bo chłop nie patrzy, że ciężko, że duchota. Musi zrobić, gwałtu nie ma.

Skoro nie ma, to rozmawiamy o różnych sprawach. Pan Hilary choć grubo po trzydziestce, ożenił się nie może, bo panny w Laskowcu

siarki czy innej maszyny. Nie ma!

Wujek pana Hilarego pociągnął ze dwa lata temu kłosa arkuszy eternitu i do dziś nie może oddać długu. Za ziółki nie kupi, przydziałów nie dostaje. Z podobnych też powodów pan Hilary nie stara się. Choć przydałby mu się, ciągnik, bo „ciężko łazić za skibą, ale co marzyć jak i tak nie wymarzy tego sprzętu. Tylko kilku tych ma traktory, co byli w Ameryce. Ach — wzdycha — o ile byłoby więcej zboża, gdyby człowiek co

ty. Ale pan Józio ma wyrękę w oju, przez domowników dziadkiem zwanym. Mimo 68 lat i renty, dopilnuje wszystkiego, a w ogóle dalej dyryguje gospodarstwem. Wszystkich popędza, aby zrobić, na czas zdążyć przed złumami.

Zwozimy ostatnie snopy pszenicy, będzie 40 metrów z hektara — szacuje dziadek, bo snopki ważne, ciężkie. Z tym i owsem nie gorzej. Siciemisko jak klepisko, gwoździą wprost nie wbijesz. Ziemia skamieniała, pocięta szczelinami, o deszcz wola. Kartofle oczekują ulgi, nać snięta, nieco ziółka. Z burakami też może być kłopot, mówi ze smutkiem. Józio. Dziadek twierdzi, że nie musi być źle, gdy pójda deszcz, jeszcze do połowy sierpnia. Całkiem źle z pastewnikiem, na łąkach czarno, spalenizna, więc krowom trzeba dawać koniczyne, siano — już z rezerwy zimowej.

Jeszcze tylko choć już dziewięć wieczorem, przypędzić trzeba krowy, wydoić, nakarmić świnię i fajrant. Jeszcze tylko ochłapać się przy studni... zeszło do jednostajnej. To już fajrant. A jutro znowu o czwartej na nogach, bo krowy znowu trzeba wydoić, bo świnię, bo zbroje czeka. I tak co dzień w rolniczym kleracie. Ale gdyby tylko... A załatwienia przeróżne. Zdałoby się mieć łatwiej w murowanym domu, hydrofor jest od pół roku, ale jak załatwić rurę? Więc jutro do geesu, pojutrze do Białegostoku, bo wczoraj w Tykocinie czegoś nie było. Gdzie np. kupię gumowce, czy jakieś sandały? Dziecko? O tym nie da się zapomnieć nawet przez parę godzin snu, jakby skradzionych codziennej harówce żniwnej.

STANISŁAW
POGORZELSKI

Ostatni co tak

Dzień 75-letniego Józefa Rutkowskiego zaczyna się wczesnym świtem — pracowity dzień spędzony na promie. Konczy się najwcześniej o zmierzchu, kiedy z beskrewnych łąk lewego brzegu Biebrzy przeprawi na suchy łąd ostatnich późnionych kosiarzy, konie i wozy, traktory z przyczepami wyladowanymi sianem.

Czas jest w tym roku sprzyjający i rzeka łaskawa jak rzadko — więc ludzie zwinają się z robotą na łąkach, aby jak najwięcej przysporzyć siana. „Nie zawsze pogoda i rzeka były tak łaskawe jak lato” — mówi pan Józef. „Przez ostatnie trzy lata prom wcale nie chodził, woda była duża i łąki mokre. Ciołek z kosą mógł wejść, ale żeby po łąkach jeździły traktory z przyczepami i kosiarkami to wprost wierzysz się nie chce”.

Wprawdzie, kiedy łąki są podmokłe, ludzie też „robią” siano; koszą, suszą, składają w łąki. Robią to jednak z obawą w sercu, bo w każdej chwili może przyjść wielka jesieńna woda. Wówczas mogą tylko beznadziejnie patrzeć z wysokiego brzegu, na którym leży wieś Rutkowskie (gm. Wizna), jak żywioł wodny porwie, rozrzuca i niszczy wieloletnie efekty ciężkiej pracy.

Zdarza się jednak, że wielka woda nie przyjdzie. Wtedy na siano trzeba czekać do silnych mrozów, gdy lód zatrzyma rzekę, wówczas siano zwozi się saniami. Dawniej — wspomina pan Józef Rutkowski — ludzie wyprawiali się na sianokosy całymi rodzinami. Zabierali ze sobą jadła na tydzień i harowali od rana do nocy, znosząc do stóg siano na nosilkach.

Łąki mają tu rolnicy nawet z dalszych okolic Jedwabnego, Stawisk, Anklewa, Kamionki, Zanglewa i innych.

Prom trzyma spółka, do której należą, oprócz Józefa i Jana Rutkowskich — Witold Śmiarowski.

Pan Józef wybiega już myślą naprzód. Gdy skończy się siano — powiada — zaczniemy przewozić na łąki krowy. Jest chwila przerwy na odpoczek. Siadamy na papierosa. Za plecami drży rytmicznie stalowa linia promu. Patrzymy na rzekę, mimo wszystko jest piękna.

Tekst i zdjęcia:
ZDZISŁAW ZAREMBA



Józef Rutkowski od świtu do zmierzchu na promie.

Żniwne pogwarki

W siedzibie służby rolnej w Goniądzu rwetes sznurkowy. Tylko 50 proc. z tego co potrzeba otrzyna gmina. Może jeszcze coś niecoś dojdzie z rezerwy wojewódzkiej — tłumaczy chłopom pani Wasowicz i tych bardziej uprzywilejowanych, zapisuje na tasim-eową już listę. Pierwszy sznurki na kontraktację. Jeśli nie podpisali umowy, to nie masz chłopie czego szukać. Kosz, albo ganiaj sobie za sznurkiem. Druga grupa z priorytetem to wdowy, ludzie starsi, bądź dotknięci zdarzeniem losowym. Ci, w pierwszej kolejności kierowani są do miejscowej SKR. Ale oto Sadow-ska z Wólki Piasecznej, jeszcze w żałobie po mężu, może liczyć na SKR, tylko jeśli chodzi o ożiminy. Z jarym zbożem musi sama sobie radzić, albo poprosić sąsiadów. Nie może się doczekać traktorzystów z SKR — Ciechanowski, człowiek starszy. Mielł przyjechać w piątek, nie przyszedł, a był zapisany jako jeden z pierwszych. I dlatego przyszedł tu, do pani Wasowicz, bo do SKR nie pójdzie. „Nie będzie więcej czapkwować”.

Sokołowski ma 12 hektarów pod zbożem. Powinien dostać sześć szpilek sznurka, ale jak dotąd nie dostał. Usłyszałeś, że być może w poniedziałek dostanie trochę, na odchodnym powiedział: „do poniedziałku całe życie poczekam”. Rysard Sobołowski z Kiewianki już 2 ha skosił, ale jeszcze tyle samo zostało i też nie ma szpagatu. Niech pan skoczy do kółka — radzi uprzejmie pani Wasowicz. Tam nie ma co chodzić, sierpem szybciej zrobić — na to rolnik. Odchodząc wygłasza taką oto kwestię: „dawniej jak ktoś szedł w pole, nie potrzebna mu była gmina. Brał kosę i ciął, a dzisiaj bez gminnego

ani jednej. Podobnie i w innych wsiach. Uciekają nie tylko panny bo — jak mawia sołtys — wieś straszy. Wciąż straszy codzienną dreptaniną od świtu do nocy, straszy siemniwym zapachem w urzędach. Ot, choćby po kłębaski żniwna trzeba jechać aż 18 km do Trzciannego, po nawozy też tyle, z byle jaką sprawą do PZU do Grajewa, a dojazdu prawie żadnego. Jeszcze dalej do gminnego Trzciannego mają rolnicy ze wsi Kołodziej czy Brzeziny. A czy to tylko raz w tygodniu przychodzi im być w gminie. Pojedziesz po chęść do ko-

zamyślił to kupił. Z gospodarki można by było żyć”.

★ ★ ★
W Bielawach terkot snopowiazałek nie cichnie do późnego wieczora. Nikt tu nie kosi kosą, co najwyżej, gdy trzeba obkosić. Pan Józio ma 15 hektarów, prawie wszystkich sprzęt. Kupił po przeróżnych sposobach. Józio to zioła rączka, wszystkiego zrobi, więc ludzie wola ją go żeby to naprawił, tamto przykręcił. Nie odmówi czym narazi się nie raz domownikom. Bo po naprawie, kłębaski trzeba strzelić, jak się strzelił jednego, to nie zawsze na jednym się kończy i — jak żona powiada — czasem zabarło-

Ojciec powiedział: — Czas kosę klepać i ogłowi było wiadomo, iż pora do żniw. Mija godzina, druga, a ojciec kosę klepa. Kupił ją po wysiłku. Dużo lat pracował w sektorze rolnictwa i teraz dołożył się kosy. Każdy wie, że buty są tylko dla sołtysów, ubrania dla zmarłych, zaś kosy dla młodych.

— Nic z tego nie będzie — odezwał się ojciec pod wieczór — trzy młotki sklepałem, a kosa ani drgnie. Twarda. Nie do żniw widocznie ją przeznaczili, a do betonu.

Kto dołożył się dyplomem podpisanego przez samego ministra Rolnictwa za zasługi w sektorze, a obecnie dostał kosę twardą, do żniw nieprzystadną, to widocznie minister wiedział, komu kosę daje. A może tylko mu się marzyło, że w czas jasełek można z niej zrobić sensowny użytek?

Do eskaeru iść trzeba, o łaskę pańską prosić.

Chłopczy eskaerowcy

W eskaerze — do usług — mówią — tylko że usług czym świadczyć nie ma. Traktoryści nie-douczeni, przez bez formy, snopowiazałki tylko dwie, demobil. Cóż można tym złomem obsłużyć, kiedy wózków rozległe tany? Uchwaliła jakaś rada iż trzeba dzieci sprawdzić, co to jest, na jedną wieś dziesięć, na inną piętnaście godzin. Po ile wychodzi na jedno pole? Maksimum godzina. Toteż ludzie zapisali się solidarnie, po równie. Tak jest! — zatwierdzono w eskaerze. Po godzinie możemy wam pomóc, kochani rolnicy, wszak po to jesteśmy, aby wam służyć.

Sznurki do snopowiazałki trzeba mieć własny, a sznurka, jak wiadomo, nie ma. Do sklepu GS przywieźli kilkanaście kłębów, ale tylko na listę. Na liście umieszczono rolników posiadających własne snopowiazałki. Kto ma własną maszynę, nie potrzebuje eskaeru, a ci, niezmekanizowani z usług eskaeru skorzysta nie mogą, ponieważ nie mają owego sznurka.

Sznurki można kupić po-kątnie po osiemset złotych za kłęb. Kwas powiada, że w jego wsi placą po tysiąc pięćset z pocołowaniem.

Przejechali chłopcy eskaerowcy na pole, pierwszy snopki spadł na ściernisko. A tu maszyna zgryza wiązać nie chce, ciągnie za sobą skotłunione bryły. Można kosić tylko z jednej strony, ale za każdym przejeściem należy objechać łąk wokół. Przejechali facyhowcy kilka razy, skosili kawaleczek i już wyciągają kartę do podpisu. Godzina minęła, koniec świadczenia usług na rzecz indywidualnego rolnictwa, 750 złotych do zapłaty.

Jakże to? Przecież nigdy nie bywało, aby w czas żniw robotę zostawiali tylko eskaerzy?

— Ani minuty dłużej, mamy zarządzenia rozporządzenia, premię nam zabiorą — oświadczył facyhowcy, poczym odjechali kilkadziesiąt metrów na traktorze, wyciągnęli ze strumyka schłodzone piwo i raczyli się coś koło

godziny. Następnie, po relaksie, wjechali na pole sąsiada aby odpracować kolejną eskaerowską działkę. Sąsiad jakimś cudem miał wpisane dwie i pół godziny, ale że żyto dojrzało mu tylko na pagórku, potrzebował maszynę znacznie krócej — Resztę mogą odstąpić — mówi — wróćcie na poprzednie pole i skończcie robotę.

— Nic z tego — odpowiada — zgodnie chłopcy eskaerowcy — przepisy nie pozwalają.

— Nawet jak na moją kartę wpisać się wszystkie, zgodnie z naszymi przepisami?

— Nie ma mowy.

Pochodził się ludzie z pół, kiwając głowami nad ledwo zaczęętym łąnem, medytując.

— Ja bym, taka ich mać, z pola nie puścił. Milicję wezwał! Jutro jeden z drugich kosą by dokończył! — zaczyna pomstować Edzio, który też widocznie do dzisiaj na eskaer liczył.

— Darować im? Nigdy!

— A co oni mają tutaj do powiedzenia — łagodzi ktoś z boku. — Prezes tak zarządził i muszą słuchać.

— Co oni, co oni! Patrz człowieku, kto w takim eskaerze pracuje.

— Jak taki rozum swego nie ma niech idzie do ladawca.

— Ja bym, w te i nazad, karty nie podpisał!

— Najbardziej by ciebie pytał. Karta rzecz urzędowa. Wpisz na lipe i jeszcze powiedz, że zegarek masz popieprzony.

— Kombajnem będę eiał! Zaczęła się gadka o kombajnie. Dobry, bo nowoczesny, zły, bo niepraktyczny. Kombajnem szybko ciąć i od razu młoci, a z drugiej strony ziarno mus dosuszać, sio-mę pozostawioną na polu ciukować. Drogę też jest, ale nie tak drogi żeby się nie opłacał. Młocą później jeszcze więcej wyciągnie.

Ludzie będą brali kombajn albo i nie. Jak na razie w eskaerach gdzieś niedojedno-krotnie stoi po pięć Super Bizonów, zamówień zbierze się co najwyżej na jedną maszynę.

My tu sobie na polu ga-

— Antos, wyprowadzaj konia ze stajni.

Cofneliśmy się w mechanizacji o lat dwadzieścia i robota ruszyła z miejsca. Późnym wieczorem na polu stały ustawione dziesiątki my zaś jedliśmy dożynkową kolację. Adolek, co kosiarką powoził, śladi na jednym z dwóch miejsc najważniejszych a ojciec zaczął czytać:

„Czyż u Niemców ty chowany? Widzę, że ich nie przegadamy, at, macham ręką i zaczynam nowy pokos. Już nie słucham, co gadają, lepiej robić niż się sprze-czać. Kosze, kosze, coraz dalej. Nu i dobrze, już po krzyku”.

Po tym ojcowym czytaniu jakoś szybko zapom-

nieliśmy o eskaerze i rozmowa zeszła na żniwne obyczaje.

Dożynkowy zwyczaj nie wszędzie jest praktykowany. Na przykład trochę na wschód świętują żażyki. Scinają pierwszy snop a potem przez dwa tygodnie balanga. Słońce czy pogoda, byle tylko tradycji stało się zadość.

— Był u nas po wojnie taki przyjezdny człowiek — opowiada Adolek — on inny zwyczaj miał. Wraca-li my z pola, już po żniwach, a ten z ostatnich kłosów zrobił przewiasło. Wziął pod pachę i cichcem niesie do domu. Dopiero jak wszyscy siedli przy stole, przewiasło namoczył w wo-

dzie pokropił gospodarza i przewiazał go w pół.

— Tośmy też kiedyś po dożynkach oblewali się wodą. Wiało się na drzewo i chłust, całym wiadrem na żniwarzy.

— Że też dzisiaj nikt z nas o tym nie pamiętał.

W tym smutku poleiliśmy po kieliszku.

Tak by się te dożynki skończyły, ale Adolek mówi:

— Jutro was Alfons opie-przy.

— A niby ra co?

— Bo ja pierwszy zaczął, a wy pierwsze skończyli. Jak my cieli z synami. Alfons najpierw stał z daleka, pa-trzył spode łba. W końcu py-ta: — Czemu ty Adolek już w pole wyszedł?

— Jak to czemu? Pogoda

dobra, żyto dojrzało, synowie urlop wzięli.

— Żeby ty więcej tego nie robił! Toż ty nie wiesz, że ja co rok pierwszy do żniw wychodzę!

Pokićkało się coś Alfonsowi na starość. Stachanow-cem został. Boć to stara prawda że kiedyś dobry gospodarz ze żniwami wszy-mywał się jak najdłużej. Kto pierwszy wyszedł, zaraz go na języki: — O, u tego bieda musi pisać, skoro już zboża na chleb brakuje.

— A czy w pegeerach po pańsku żyli, skoro żyto kosili nieraz w październiku — pytam, ale jakoś nikt nie od-powiada. Słuchaj, że ktoś do drzwu puka. Przyszedł prezes eskaeru.

Czemu ty nam żniwo ze-psu!

Czyż ja zepsu!

Zepsu! ty! Jak jest Judasz na weselu, nima wesela!

Ludzi, ja nie dla obrazu wyszedł. Ja chciałem wcześniej poźniwować. Snopowiazałką żąby do Zielonej, a kosiarką skończył na Annę, kosiarką ze trzy razy przedzi.

A prezes rozwiścielił się: przedzi, przedzi, gada o tym przedzi, a psianach wcale nie przedzi! Snopowiazałką więcej! Jak nie wierzyć, pytał ludziów. Co snopowiazałką bratku, to nie kosiarka!

Wy skosili dwadzieścia kłóki, a my pięćdziesiąt. Won wynocha chrypie na niego i nachodzę ostro z koso. Won, bo zarine, ach ty hadzie!

Rzuć te kose — proszo prezes, odstępuj krok po kroku: Koso, Kaziuk, Śmierć żniwuje.

Nu, jak Kaziuk źle po ciemku.

KAZIMIERZ SIEMIENIAKO

P.S. Przepraszam Ed-warda Redlińskiego za zbyt swobodne cytaty.

Najmocniejsze
lubienia Marysi

No chodź, nie ma, czego po kach się chowasz? Redaktor to przecież nie urzędnik, bać się nie trzeba. Słyszał ja, że redaktorzy to nie tylko, że nie szko-dzą, ale i pomóc nawet — zdarza się — po-trafia. No, chodź już, chodź. Pokaż się panu. Cukiarka ci dam.

Powoli, podobna trochę do wystraszonej sa-renki (sarenki taką mała mieli kiedyś w domu), Marysia wynurza się z kąta między szafą a dużą skrzynią. Odbiera swojego cukierka (miętowe — innych już dawno nie ma w sklepie — mówi dziadek. To znaczy może i bywały, ale dla lepszych, jak to u nas mowa, obywatelów), i znowu chce się skryć do swojego schroniska. Nie ucieka, z lekką strofującą dziadek. A to pomyślił pan, że wychowania akuratnego nie masz. Opowiedz lepiej panu, co ty najmocniej lubisz, zachęca.

My tu sobie na polu ga-

— Najmocniej lubię jak nie ma tatusia w domu, jak jest mamusia, jak do szkoły nie muszę chodzić, jak deszcz pada...

Dziewczynka swoje „najmocniejsze lubie-nia” wylizła na palcach, jak czynię to zwykły zupełnie małe dzieci. I Marysia na taką zupełnie małą dziewczynkę wygląda, Marysia ma jednak już lat trzynaście.

Dziadek Marysia nie lubi jak tatuś jest w domu? Bo tatuś miał ten zwyczaj, że co-dziennie, chyba że go nie było przez dwa lub trzy dni, wracał do domu mocno chwiejnym krokiem. Na tyle chwiejnym, że dziadek zwykle zdążył uciec mu spod ręki. Udaowało się to również matce. Najczęściej nie uda-wało się to Marysi. Wtedy ojciec, choć uciekała jak mogła, chwycił i sadzał na kolana. Jej nie bil.

Opowiedz, czego nauczyli ciębie w szkole, pytał tatuś.

— W szkole dzieci mówiły, że jestem głupia, a pani nauczycielka, że ze mnie nic nie będzie.

Pani nauczycielka zawsze, kiedy to mówiła miała smutną minę. Więc Marysia zaczęła sadzić, że „nic” to coś dobrego i wspaniałego. Co to jest „nic”? — pytała. Ja chcę być „nic”. Ale pani nauczycielka nie odpowiadała na takie pytania. Idź już dziecko do domu, mówiła.

— Co ci powiedziała ta zasuszona okular-nica? Ze ty jesteś nic, że nic z ciebie nie będzie? Oczywiście zachodziły mgiełki gniewu, ale po chwili, jakby już uspokojony, znowu łagodnie ją pytał:

— A wierszyk umiesz?

Nie umiała, choć bardzo chciała się nauczyć. Uczyli się razem z dziadkiem. Przed nim nawet umiała powiedzieć:

Tam na drodze, na roztąstu
Pięknie ptaszek śpiewał.
Ptaszek mieszkał w pięknym gaju.
Tak kiedyś powiedział:

Maryś, córuś, grzeczna bądź,
Bo tatę zasmucisz.
Śliczny kwiecie weź do rąk,
Dasz mu, jak w dom wróci...

Po nieudanej próbie recytacji ojciec odsu-wał ją od siebie i mówił wolnym, dobitnym głosem.

— Ty nie jesteś moja córka... ty jesteś przysłup. Masz dwadzieścia lat (to było rok temu), a wyglądasz na siedem. Ty nie jesteś moja córka... ta wywłoka z jakimś debilem

ciebie zrobiła. Głos ojca zamieniał się w jakiś straszny bełkot, na usta wychodziła pianina. Po chwili zwał się na podłogę i zaczął drgać jak ryba wyrzucona na piasek, jakby przez szatana był opętany. Wtedy dziadek już wiedział, że ta chwila przyjdzie, więc starał się być w pobliżu i dopadał do niego, zwał się całym ciałem i przyciskał do podłogi. Zwykle po kilku minutach dawał się położyć do łóżka i wtedy był już zupełnie spokojny, otumaniony jakimś. Czasami wzywali pogotowie, ale rzadko. Lekarz mówił wtedy — to nie jest jakaś tam choroba. Sami przecież mówicie, że ma te ataki tylko po wodce. Jak przestanie pić to i padaczka pewnie minie. To jest alkoholizm. To też trzeba leczyć. Na odwykłość trzeba go wysłać, bo się na śmierć zapije. Dawał leki i odjeżdżał.

„Alkoholizm, choroba powstająca wskutek nadużywania napojów alkoholowych (...) Alkohol jako jad komórkowy uszkadza przede wszystkim komórki ośrodkowego układu nerwowego. Ostre zatrucie alkoholem (upojenie, upicie) przejawia się narastającymi zaburzeniami czynności psychicznych. Występuje zmniejszenie wrażliwości na bodźce, błogostan, nadmierna wesołość lub smutek (...) W dalszej fazie zatrucia nasilają się stopniowo zaburzenia świadomości, mowy, równowagi, wreszcie następuje narkotyczny sen” (Wielka Encyklopedia Powszechna, t. 1).

Odwykował! Straszne słowo. Kiedyś był taki przypadek, że wysłali od nich jednego

Kolejna fura z sianem dobija do brzegu.



W gorący pogodny czas pracy dla promu nie brakuje.



O czym pisze „Mała Delta”?

Kosmos i robaki

Skala problemów jest mniej więcej tej rozpiętości, bo miesięcznik matematyczno-przyrodniczy dla dzieci zajmuje się między innymi i spiralnymi galaktykami i poradnictwem z gatunku jak urządzić dom dla lalek. Są więc w „Małej Delcie” problemy stygających przestrzeni międzygwiazdowych i zagadki czym skleić tekturowe pudełko po butach. Bywa, że w jednym i tym samym numerze matematyk pisze o topologii algebraicznej z wyszczególnieniem teorii homotopii, a biolog docieka co też to właśnie żre krowa, przy czym wychodzi na jaw, że nie jest tak zdecydowanym jarošem jakby się to na pierwszy rzut oka wydawać mogło.

Po zmasowanej lekturze kilku numerów miesięcznika trudno się oprzeć wrażeniu, że program pisma to po prostu pozytywistyczna wiara, że wszystko z wyjątkiem Trójkąta Bermudzkiego i kilku jeszcze drobniejszych takich jak choćby Wielkie Twierdzenie Fermata (za udowodnienie twierdzenia należało się nagroda 100 tys. marek w złocie — aktualnie od 300 lat) jest do wytłumaczenia, a co jest do wytłumaczenia, to tłumaczyć trzeba. Stąd też zainteresowania „Małej Delty” najdłuższym, liczącym sobie 320 000 000 km ogonem komety z roku 1834 i

rozważania czy rudy pies biegnący z prędkością bliską prędkości światła może być niebieski stąd też rehabilitacja bakterii, które dają nie tylko dur brzuszny, ale rzecz tak pożyteczną jak kiszony ogórek i wykład pt. „Wszystko płynie” i próba „ugryzienia” cząsteczki DNA i wzruszające „Rozmowy z Grzesiem”. I nieprzypadkowo, już bodajże w drugim numerze „Małej Delty” znalazło się miejsce na staronki jak sama historia autonuobli do dowieć o tym, jak to mechanizm samochodowy jednym uderzeniem młotka naprawił samochód, po czym zażądał 200 zł — złotówkę

za uderzenie, a 199 za to, że wiedział gdzie uderzyć. Przykrość z powodu długiej brzoły dowieć była niewyobrażalnie mniejsza od satysfakcji, jaką z dowieć może mieć kolegium redagujące miesięcznik matematyczno-przyrodniczy.

Redaktorzy „Małej Delty” wychodzą z założenia, że z dziećmi można i trzeba rozmawiać na każde trudne, a nawet najtrudniejsze tematy chcą przybliżyć najmłodszemu czytelnikowi nauki ścisłe, pomóc zrozumieć wszelkie prawa matematyki, fizyki i biologii, które na co dzień są tak blisko każdego z nas. „Mała Delta” podjęła

walkę ze stereotypem, wedle którego dorosły kon z niejaką dumą poinformuje każdego, kto zechce go wysłuchać, że niewiele lub nie zgoda nie wie o analizie funkcjonalnej, a w ogóle to „z matematyki był kiepski”, podczas gdy za nic się nie przyzna, że nie przeczytał „Powszechnej historii nikiemności” Jorge Luiza Borgesa, tym bardziej, że „Historia” wydana w tym roku przez PIW ma niecałe sto stron i to niewielkiego formatu. A przecież każdy zadecyzowany pytaniami rodzicieli przyzna, że więcej jest tych pytań właśnie matematyczne — przyrodnicze. Stąd też ogromna, choć nie bez taktu zaprezentowana pewność siebie zespołu „Małej Delty” który w pierwszym numerze miesięcznika pomieszczył odredakcyjny wstępniak dla dzieci: „Na różnych lekcjach, na różnych książkach, od różnych ludzi dowiadujemy się wiele ciekawych rzeczy. Zdobytą informację „z matematyki”, „z biologii”, „z historii”, „z geografii”, „z języka polskiego”, „z astronomii”, „z fizyki”, „z chemii” i wiele takich, których nie umiemy w ten sposób sklasyfikować, a które wręcz nie mniej nas ciekawią i z tych informacji nową już naszą wiedzę o świecie (którego jest JEDEN i on) ładnie przedmiot, dyscyplinę, czy naukę NIE JEST PODZIAŁY. Nie znaczy to, że nie musimy uczyć się dzielenia informacji. Musimy natomiast umieć podzielić uzyskiwane informacje na PRAWDZIWE I NIEPRAWDZIWE, bo bez tej umiejętności nie będziemy wiedzieli zupełnie nic”.

Pismo — dotychczas wyszło ośmiem numerów; pięć w ubiegłym roku i trzy w tym — nie posiada jeszcze zdecydowanego kształtu. Jeśli idzie o to czego, ile, w jakich proporcjach i dla kogo. Z dotychczasowej praktyki wynika, że ciagle leżąca twórczość poszukiwania, estetycznej formy redakcyjnej i tak, obok numerów zrobionych wedle zasady wszystkiego po trochu wyróżnia się egzemplarz w całości poświęcony przepisom na poręczającą zabawę z serii „rob to sam”. „Mała Delta” numer pięć (tęcza m.in. stroboskop, różnego rodzaju bączki, gwiazdy, zabawki magiczne, przy czym redakcja nie idzie na łatwiznę i o sławnej kostce Rubika nie ma ani słowa. Ale i tak tego za dużo i miesięcznik przemienił się jakby w poradnik dla majsterkowi-czy o matematycznym zadaniu. Rzecz tłumaczy się tym, że numer miał być świąteczny, a że ukazał się na wiosnę to już nie wina redakcji.

Znacznie bardziej ambitny okazał się ostatni tegoroczny numer zredagowany na sposób skądinąd wypróbowany, to znaczy z tematem przewodnim. Jest nim spirala. „Mała Delta” omawia problem ze wszystkich i interesujących stron, a więc

jest o spiralnych galaktykach i o ślimakach, i o spirali logarytmicznej i o fa-soli, także o śrubach cyklo-nach, o Archimedesie i o Grzesiu, który jak zwykle chce wiedzieć dlaczego.

Z konieczności w skróto-wej prezentacji „Małej Delty” nie sposób choćby tylko wymienić wszystkich na tak lub nie — np. niektóre pozycje z biologii wydają się być zbyt dziecinne jak dla dzieci, ale z kolei właśnie z tego działu wyszedł jeden z bardziej interesujących artykułów, a mianowicie rzecz o tym, co dzieje się w zwykłej kaluży na wiosnę. Kaluża bez żadnych przechyłów w stronę bajecznego, lecz cokolwiek zafascynowanego disneylandu przedstawiona została na kształt małej jakby-spo-leczności z biedraczym ze strachu samczykiem zabij, błękitnoliliowym na czas go-dów i z całą kompanią ży-jącej w wilgoci holoity z dziwołówkami zimnolubnymi, komarzami larwami, pluskwiakami, wyplawkami i ślimakiem płucodysznym. Kaluża żyje w wielkim poruszeniu. Odywa się tu nieustannie wielkie zarcie i rozmnażanie, a wszystko w ogromnym pośpiechu, żeby zdążyć przed wyschnięciem kaluży. Zrobione to jest (artykuł a nie kaluża) według najlepszej wzorów literatury popularnonaukowej.

Przebiegiem czytelnik czas, zazwyczaj bywa zdumiony ilością ukazujących się w kraju tytułów, co pokazuje się co jakiś czas na ogół przy okazji elaboratów ma-jających dowiedzieć rozwoju czytelnictwa. A to „Pszczelarz nowoczesny”, a to kwartalnik hodowców kanarków czy miłośników kaktusów etc. a tu jeszcze „Mała Delta” — razem z robakami i Kos-mosem. Tyle, że właśnie a-kurat ten miesięcznik jest potrzebny jak niewiele in-nych. Udowodniono to już tysiąc razy i na tysiąc sposo-bów do znużenia powtarza-jąc — Takie będą Rzeczy-pospolite, jakie ich młodzie-ży chowanie. Tym właśnie zajmuje się „Mała Delta”. Raz gorzej, raz lepiej, częś-ciej jednak — lepiej.

Miesięcznik urodził się w ubiegłym roku z wydawanej w War-szawie „Delty” tj. czasopisma popularnonaukowego dla młodzieży mniej więcej ze szkół średnich. „Mała” wy-szła z wkładki przeznaczono-j dla dzieci ze szkół pod-stawowych. Pomysł przejęła biłostocka Filia UW i mie-siecznik w kolorach (kieps-kich) na średnio szarym papierze wychodził w 50-tysięcznym nakładzie w Bił-ostoku jako pismo ogólnokrajowe. Pierwszy numer „Małej Delty” kosztował 5 zł drugi i trzeci 3, kilka następnych — 15, a ostatni kosztuje 20 zł. Małgorzata Kimber, redaktor naczelny „Małej Delty” stoi na stanowisku, że człowiek nie po-chodzi od małpy, mimo, iż teoria ewolucji jest słusz-na.

ANDRZEJ KOZIARA



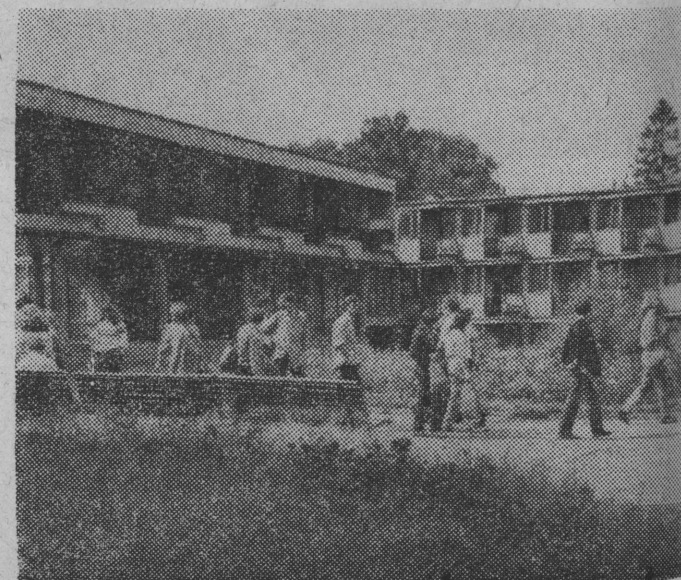
Obrazek, który nie należy do rzadkości w Puszczy Białowieskiej — przechodzący przez szosę zubry, korzystający z życia w naturalnych warunkach, na swobodzie.

Migawki z Białowieży

Tegoroczne lato nie ściągło do białowieskich ostępów zbyt wielu turystów. W odróżnieniu więc od nadmorskich czy górskich kurortów — cicho tu i raczej spokojnie. Waka-cyjny wypoczynek tych, którzy zdecydowali się late-m odwiedzić Puszcę Białowieską, tchnie spoko-jem, nie zakłóconym wrza-wą wycieczkowiczów. Dopisała również pogoda, więc warunki do relaksu są uprost idealne.

Już sam pobyt tu jest sporą atrakcją. Prócz naturalnych warunków oferuje się przyjeżdżającym poznane historii, okazów fauny i flory pus-zińskiej w Muzeum Puszczy, nabycie regionalnych pa-miątek, które jednak nie mają zbyt wielu amato-rów.

(mip)



W białowieskim hotelu „Iwa” nie ma tego lata wielkiego tłoku.

„Białe kruki” w bibliotece bydgoskiej

Wojewódzka biblioteka publiczna w Bydgoszczy posiada blisko 1 mln woluminów, w tym wiele pozycji rzadkich lub prawie unikalnych. W najbardziej chronionym dziale starodruków, który jest jednym z najzabobniejszych w kraju, zgromadzone ok. 10 tys. prawdziwych „białych kruków” — bezcennej wartości manuskrypty i foliary oraz liczne dokumenty historyczne. Najbardziej cennym jest królewski akt, przynajmniej wiele przywilejów klasztoru w Sulejówku, podpisany i opatrzony pieczęciami przez Władysława Łokietka.

Unikatem w skali światowej, pieczołowicie przechowywanym przez bibliotekę, jest dzieło Erazma z Rotterdamu, traktujące o „szczęśliwym zawarciu małżeństwa”. Znajdują się tu także liczne oryginalne dokumenty, mapy i dzieła kartograficz-

ne, związane bezpośrednio z przeszłością miasta nad Brdą. Do takich należą m.in. szkic kanału bydgoskiego sprzed 200 lat, dokument ilustrujący zdobycie Bydgoszczy przez oddziały gen. Henryka Dąbrowskiego, ułotki i obwieszczenia sprzed I wojny światowej, śpiewniki i nuty masonskie, plakaty teatralne z okresu „Wiosny Ludów” oraz fotografie i dokumenty z powstania wielkopolskiego.

Bydgoska biblioteka szczyty się unikalnym w kraju zbiorem mickiewiczianów — posiada w swych zbiorach m.in. „Pana Tadeusza”, wydane w 14 językach świata, wśród nich w koreańskim i japońskim; tu także znajduje się wydanie lipskie poematu z 1836 r. oraz pierwsze wydanie paryskie „Pana Tadeusza” z 1834 r. (T.S.)

Od 50 lat kaszubskim haftem zajmuje się mieszkanka Tucholi — Helena Grabkowska — uczennica mistrzyni Teodory Guglowskiej z Wdzydz Kiszewskich, która te sztukę wskrzesiła na Pomorzu. Artystka wychowała niemałe grono następczyni, które kultywują piękna sztukę i dbają, by w Borach Tucholskich nie odeszła ona ponownie w zapomnienie. (A.S.)

Konopnicka o Podlasiu

Maria Konopnicka, której 140 rocznicę urodzin przypada w tym roku, odwiedziła w swoich wędrowkach również Podlasie, m.in. Białą Podlaską, Sokółów, Iganę i Siedlce. W „Tygodniku Podlaskim” drukowane były fragmenty zamierzonego poematu o mitach. Liczne wzm. o Podlasiu odnależć można w poemacie „Pan

Balter w Brazylii”, opublikowanym w 1910 roku. Podlasie pojawia się również w jednym ze śpiewów ogłoszonego drukiem w 1905 r. „Śpiewnika historycznego”, który Konopnicka zatytułowała „O ostatnim partyzancie”. Mowa w nim o księdzu Stanisławie Brzósce, ostatnim dowódcy partyzantki w powstaniu styczniowym. (J.S.)

Grudziądzkie inicjatywy wydawnicze

Wliczając blisko 100 tys. mieszkańców Grudziądzu (woj. toruńskie) prężnie działa miejscowe środowisko kulturalne i naukowe, skupione w Grudziądzkim Towarzystwie Kulturalnym i oddziale Polskiego Towarzystwa Historycznego oraz wokół miejskiego muzeum. Instytucje te starają się popularyzować wśród mieszkańców bogatą przeszłość i tradycję drugiego po Toruniu miasta historycznej Ziemi Chełmińskiej. Służą temu zwłaszcza liczne lokalne wydawnictwa.

Tradycyjnie od wielu lat wydawany jest „Rocznik Grudziądzki” stanowiący prze-

gląd dorobku naukowego, poświęconego miastu — obecnie na ukończeniu są prace nad VIII tomem, zawierającym m.in. materiały o strajku szkol-

nym polskich dzieci na Pomorzu w latach 1906—1907. W związku z jubileuszem 100-lecia najstarszej polskiej fabryki maszyn rolniczych — grudziądzkiego „Aglometa-Uni” — ukaze się niebawem nakla-

dem G.T.K. monografia zakładu. Wydano również drukiem książkę, będącą planem prowadzonych od wielu lat przez grudziądzkie muzeum prac archeologicznych nad obronnym osadnictwem w północnych rejonach Ziemi Chełmińskiej we wczesnym średniowieczu.

Natomiast na zlecenie Grudziądza — Międzywojewódzkiej Agencji Wydawniczej przygotowuje się książkę o wybitnym sportowcu, pochodzącym z tego miasta — Bronisławie Malinowskim, który w ubr. zginął w wypadku samochodowym.

(A.S.)

„Niech nas ocenią Czytelnicy...”

„Twórczość Robotników” — to pierwsze w kraju czasopismo poświęcone twórczości nieprofesjonalnej, robotniczej. Jakże są ogólne założenia tego nowego dwutygodnika, jak będzie redagowany i co legło u podstaw stworzenia takiego własnego pisma — z pytaniami tymi zwróciłem się do redaktora naczelnego „Twórczości Robotników”, Michała Krajewskiego.

— W Robotniczej Spółdzielni Wydawniczej nie było do tej pory żadnego pisma zajmującego się wyłącznie kulturą, twórczością robotniczą. W ten właśnie sposób argumentowaliśmy, zwracając się o zezwolenie na stworzenie takiego pisma. My — to znaczy Robotnicze Stowarzyszenie Twórców Kultury. Udało nam się stworzyć zespół redakcyjny i wydać już trzy numery. Wcześniej oczywiście nawiązywaliśmy kontakty z terenowymi stowarzyszeniami twórców kultury, zarówno szukając czytelników jak i autorów. I w tym miejscu chciałbym powiedzieć, że nasze pismo nie służy żadnym innym, poza kulturalnymi, celom. Jesteś-

my niezależni i tacy chcielibyśmy pozostać nadal. Nie chcemy się narzucać, nie będziemy nigdy rywalować z konkurentem. Uważamy, że powinna istnieć twórczość dla robotników, czy o robotnikach,

oznacza bynajmniej, że na nasze iamy nie ma prawa wstępu twórczość czy publicystyka z szeregów inteligencji lub chłopstwa. My, robotnicy, bez inteligencji nie moglibyśmy wyrazić tego wszystkiego, co

namy do powiedzenia. Ale również twórczość robotników stanowi jedną z cegiełek narodowego gmachu kultury. Robotnicy mają więc prawo do takiego pisma jak nasze.

Mimo krótkiego stażu nasza redakcja otrzymuje już wiele listów. Zdarzają się w nich oczywiście polemiki, ale żadna nie jest złośliwa. Nie chcielibyśmy zresztą złośliwych polemik, czy uwag publikować. Uważamy, że robot-

nikom niewiele by one przyniosły. Nie chcemy w naszym piśmie kłótni. Staramy się natomiast pokazywać godność pracy, mającej wszystkie wartości działania twórczego. Uczymy godności robotniczej pracy, pokazujemy godne wzorce.

Po wojnie mówili się dużo o pracy. Poświęcali jej swoje utwory wielcy twórcy, tacy, jak Broniewski, Gałczyński, Dawaliśmy dyplomy, ordery za dobrą pracę. Pstrówskiemu wybudowaliśmy przeciw pomnik. Dziś trochę o tym zapomnieliśmy. Nie mówi się już o pracy konkretnego człowieka, mówi się o wyniku pracy jakiegoś zespołu. Może i dlatego dziś nie wszyscy wiedzą, czym jest praca robotnika.

Zainteresowanie tym co robimy, jest więc duże. Odwiedzili naszą redakcję dziennikarze ze Szwajcarii, Belgii, Włoch. Byli bardzo zaniepokojeni naszym pomysłem, odnawiali się doń z uznaniem, uważali za bardzo oryginalny. No ale nie chwalmy się, niech nas ocenią sami Czytelnicy...

Notował: ZDZISŁAW GLUCHOWSKI



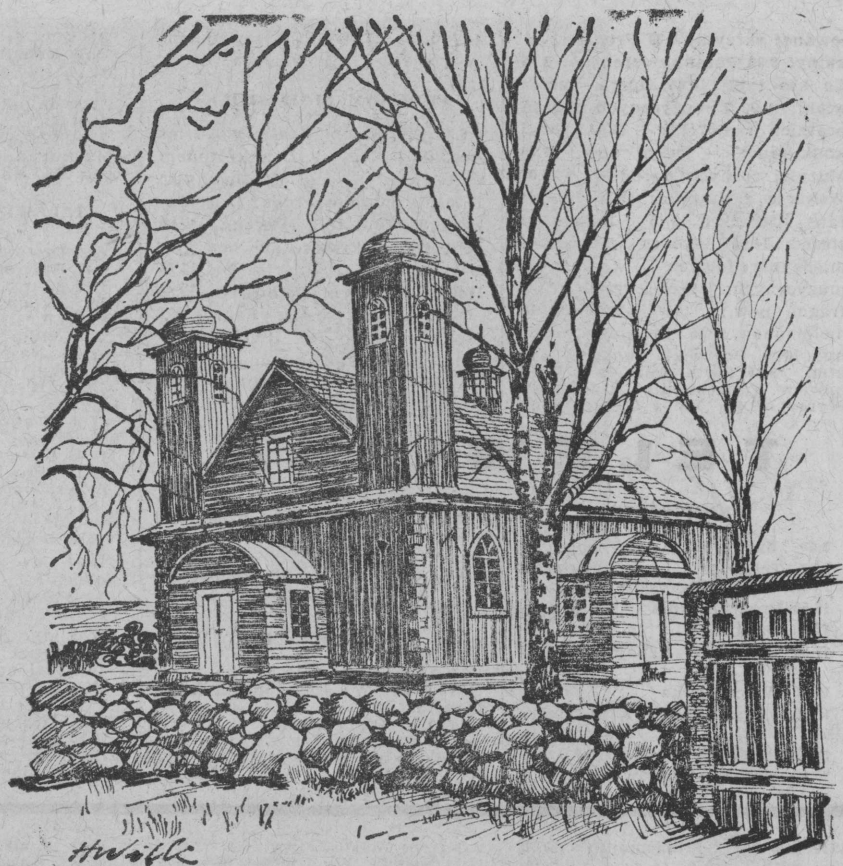
W Muzeum Puszczy mała wiele dowiedzieć się o historii tego terenu, można obejrzeć okazy miejscowej fauny i flory.



W Muzeum Puszczy mała wiele dowiedzieć się o historii tego terenu, można obejrzeć okazy miejscowej fauny i flory.

- KSIAŻKI NADESKANE**
- LESZEK BUGAJSKI — NA-STEPNI. Czynnik 1982, nakład 5.320 egz., str. 218, cena 21 100.—
Szkice krytyczno-literackie poświęcone debiutem prozatorskim w literaturze polskiej lat 1971-78.
TADEUSZ KONWICKI — KALENDARZ I KLEPSYDRA. Czynnik 1982, nakład 30.320 egz., str. 378, cena 21 110.—
Wznowienie książki-klucza do twórczości autora.
TAMAZ CZULADZE — BASEN. Książka i Wiedza 1982, nakład 10.000 egz., str. 158, cena 21 65.—
Powieść psychologiczna współczesnego pisarza gruzińskiego.
JAN KUROWICKI — MIRAŻE ŚWIADOMOŚCI. ESTETYCZNEJ. Książka i Wiedza 1982, nakład 3.000 egz., str. 336, cena 21 130.—
Miejsce kategorii estetycznych w materializmie historycznym.
KAROL MARKS, FRYDERYK ENGELS — LISTY WYBRANE. Książka i Wiedza 1982, nakład 3.000 egz., str. 686, cena 21 190.—
244 listy z bogatą korespondencją, wódzów międzynarodowego proletariatu.
N. SCOTT MOMADAY — IMIO-NA. Książka i Wiedza 1982, nakład 30.000 egz., str. 202, cena 21 90.—
Autobiograficzna opowieść o szara-raz amerykańskiego o dziecin-ństwie spędzonym w rezerwacie indyjskim.
LESŁAW WOJTASIK — NA-STROJE SPOŁECZNE. Książka i Wiedza 1982, nakład 5.000 egz., str. 158, cena 21 50.—
Próba wyjaśnienia psychologicznych mechanizmów i kształtowa-nia nastrosów na przykładzie działalności „Solidarności”.
LEONID ZŁUCHOWSKI — ZA-TRZYMAJ SIĘ, SPOJŹ ZA SIE-BIĘ. Książka i Wiedza 1982, nakład 10.000 egz., str. 390, cena 21 110.—
Pierwsza tłumaczenia na język polski powieści radzieckiego pisar-za znanego z granach na naszych scenach kilku dramatów.
TADEUSZ GIERYSKI — ROSA I RZDZA. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1982, nakład 1.000 egz., str. 112, cena 21 70.—
Tomik poetycki.
JAN KOPROWSKI — W MIA-STECKU NAD RENEM. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1982, nakład 10.000 egz., str. 208, cena 21 60.—
Tom opowiadań.
KRYSZYNA SIESICKA — ZA-PAK NA ZAKRĘCIE. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1982, nakład 50.000 egz., str. 222, cena 21 75.—
Siódme wydanie popularnej po-wieści dla młodzieży.
MARIA WARDASOŃNA — „KOŚCIUSZKO” JEZDZI PO MILWAUKEE. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza 1982, nakład 50.000 egz., str. 222, cena 21 75.—
Relacja z dwuletniego pobytu wśród Polonii amerykańskiej.
HENRYK SIENKIEWICZ — PO-TOP. Wydawnictwo MON 1982, nakład 50.000 egz., str. 428+520+340, cena 21 350.—
IRENA GŁOWACKA, KRYSZY-NA KRUKOWSKA — TECHNOLO-GIA GASTRONOMICZNA. CZĘŚĆ DRUGA. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne 1982, nakład 15.000 egz., str. 470, cena 21 125.—
Podrecznik dla uczniów techn-ikum hutniczego.
WITOLD J. KAPUŚCINSKI — CZŁOWIEK CZY HUMANISTA W KOSMOSIE. Wydawnictwo Lite-rackie 1982, nakład 20.000 egz., str. 174, cena 21 55.—
Zbiór esejów na temat humani-zmu, medycyny, problemów Trze-ciego Świata.
NOWE OPOWIADANIA BRA-ZYLIJSKIE. Wydawnictwo Lite-rackie 1982, nakład 10.000 egz., str. 218, cena 21 80.—
Seria: Proza iberoamerykań-ska.
ALEKSANDRA OLEDFKA — PRYBESOWA — ARTYSTA. ISTE JONASZA Weda o two- Literackie 1982, nakład 2.000 egz., str. 78, cena 21 20.—
Tomik poetycki.

NA
RYSUNKU:
meczety
w Kruszy-
nianach.



Wiosną, osiedlonych głównie w Kruszyńskich, Bohonikach a także w Białymstoku, Warszawie, Gorzowie i Gdańsku.

Tatarzy polscy pod względem etnicznym należą do rodziny ludów tureckich. Z czasem spolonizowali się, zachowując jednak w ramach wspólnoty wyznawców wiele z dawnej mahometańskiej obyczajowości i kultury.

To właśnie ta odrębność religijno-obyczajowa ludno-

bardziej przypomina drewniane kościoły lub cerkwie niż tego rodzaju orientalne budowle, które zwykłe kojarzą się nam z rozpływającym się w powietrzu dymem z minaretów.

A jednak miejscowości te posiadają swoisty urok, niebanalną historię, zabarwioną nieco piękną legendą.

Jedną z takich legend podaje, że osiedlenie się Tatarów w Kruszyńskich nastąpiło dzięki temu, że w czasie bitwy pod

Meczety w stylu podlaskim

Zapamiętanie pustki w literaturze naukowej traktującej o kulturze materialnej polskich muzułmanów jest sprzecznością. Nie wiele bowiem zabytków tatarskich budowli ocalało, spowodo-
wanych przez czas i wojny.

Ocalałe relikty w Kruszyńskich i Bohonikach, widoczne w postaci meczetów i cmentarzy, zagródy i rozplanowania zabudowań, są dowodem na szczególną uwagę, jako ostatnie już dzieła architektury regionalnej, ukształtowanej w wyniku splątania się polsko-tatarskiej kultury.

Obecnie w Polsce zamieszkuje kilka tysięcy Tata-

ści pochodzenia tatarskiego zamieszkujących Kruszyńskie i Bohoniki nadaje im miejscowości nieco orientalistycznego charakteru, chociaż białostocki muzułmanin nie lubi, jeśli szuka się u nich jakichś osadnictwa. Sami — jak podkreślają — szanują obyczaje innych i cenią rzetelną wiedzę, kierując się zdaniami przysięganym Mahometem: „Kto przysięga z uczonym jedną godzinę dla nauki, lepiej czyni, niżby cały rok pieśni nabożne śpiewał”.

Zresztą tatarskie wioski swoim wyglądem w zasadzie nie różnią się od podlaskich. Nawet górujące nad ich krajobrazem meczety

Parkanami w roku 1883, jako z Turkami stoczył wojnę polską pod wodzą Jana III Sobieskiego, jeden z rotmistrzów chorągwi tatarskiej, Samuel Krzeczowski — uratował króla i zycie. Znamy z hojności Sobieskiego, chcąc się odwdziżyć sułtanowi, wybaczył mu on publicznym i obdarzył dobrami wsi Kruszyńską, w której Krzeczowski osiedlił poddanych ze swego oddziału.

Inna znana legenda mówi o oddaniu i lojalności polskich Tatarów wobec króla przysięganym Mahometem: „Kto przysięga z uczonym jedną godzinę dla nauki, lepiej czyni, niżby cały rok pieśni nabożne śpiewał”.

W podlaskich wio-

Rośl osadził Tatarów istnie- nie król Jan Sobieski, ale o cztery lata wcześniej niż głosi legenda, tj. w roku 1679, a więc przed bitwą pod Parkanami. Nadanie Kruszyńskim i kilku okolicznych wsi Samuelowi Mirze Krzeczowskiemu i jego kompanom oraz Bohonik, Drahli i Malewicz rotmistrzowi tatarskiemu — Olejowskiemu było formą wypłaty wielkich sum zaległego od lat żołdu dla osadników tatarskich służących w wojsku Rzeczypospolitej. Z targ z chorągiewami tatarskimi na tym tle znany jest w historii pod nazwą ruciu Tatarów-Lipków, których bunt odwrócił w „Paw Włodowickim” Henryk Sienkiewicz.

Z czasem właśnie osiedlenie się Tatarów w Bohonikach i Kruszyńskich — pochodzących z zachodniej strony — wzmocniło skłony do podlaskich wio-

Opodal meczety znajdują się domy, w których mieszkali tatarzy. Widać, że w czasie bitwy pod

orientalne elementy architektury świątyni i nagrobków do skupisk polskich Tatarów docierały przede wszystkim przez kontakty przedstawicieli gmin muzułmańskich z ośrodkami kultury religijnej na Bliskim Wschodzie. Tutaj, na Podlasiu, w środowisku innej kultury technicznej odbiegającej od swych pierwowzorów i nawiązującej do charakterystycznej dla podlaskiej architektury ludowej.

Tekst i rysunek: HENRYK WILK

Wznowienie filmowe

Festiwalowe niepowodzenia

Kulisy niepowodzenia polskiej kinematografii na festiwalach w Cannes i Karłowym Warach od- stanają Jerzy Pławski (T. i T. Teraz) nr 11 oraz Zygmunt Ka- tużyński („Polityka” nr 25).

Do głównego konkursu festiwalu w Cannes nie dopuszczono żadnego z naszych filmów. Nie dziwne to, jeżeli proponowano Francuzom m.in. „Znachora” Jerzego Hoffmana. Sprawa realizacja, do brzy aktorzy i powołanie w kra- ju okazały się zbyt słabymi ar- gumentami.

W Karłowym Warach było o- tyle lepiej, że mieliśmy swojego reprezentanta w głównym kon- kursie — „Miejsce niebo” w re- żyserii Janusza Morgensterna. Lecz jak pisał Katużyński: „film został zaatakowany na posiedze- niu jury. Wyrażono zdziwienie jakim sposobem znalazł się on na festiwalu, bo nie powinien wy- raża osamotnienie, zagubienie, bezradność, rozpacz, osobę żyją- cą w socjalizmie”. Jury nie prze- konało nawet fakt, że film jest e- kranizacją powieści pisarza an- gielskiego.

Henry Fonda nie żyje!

Po Nathanieli Wood — znanym ak- torze amerykańskim — Rainierze Fassbinderze — najaktwiejszym reżyserze filmowym — R.N. Curdise Jurgensie i Romy Schneider — parze au- strackich aktorów, znanych do- brych na całym świecie, świat u- mowy ponosił następny strzał. Agencja prasowa przyniosła wie- domość o śmierci Henry Fonda, jednego z największych aktorów w historii kina. I chociaż popular- ność zdobył grając w westernach („Fort Apache”, „Miejsce niebo- wa”, „Zdążyć przed panem Bogiem”), był też aktorem wszechstron- nym, czego dowodem były role w „Głuchym gnieździe”, „Johna Fonda” czy też „Nad złotym stawem”. Marka Rydella. Za ten ostatni film otrzymał Oscara — pierwsze- go i jedynego w swoim życiu.

Odwolany festiwal

Narzekano przed kilku laty na nadmiar wszelkiego rodzaju tes- tów. Każde województwo — i- wiekże miasto miało ambicję mieć swój własny „festiwal”. O- becnie coraz częściej słyszymy o odwołaniu nawet tych imprez, do których wspomnianą krytyka nie była skierowana. Piosenkar- ze zostali pozabawieni w ubiegłym ro- ku Sopotu, a w bieżącym zaso- spólnia w Opolu.

Podobnie filmowy będą musieli być bez Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych, jaki od kil- ku lat odbywał się w Gdańsku. Szkoda tylko, że organizatorzy nie podali przyczyn swojej decyzji.

„The Wall” na ekranach kin

Ostatnia płyta zespołu Pink Floyd stała się inspiracją dla bry- tyjskiego reżysera Alana Parkera. Główny bohater filmu — Pink, zamknięty w pokójku hotelowym, rozpamiętuje swoje życie. Kolej- nym obrazem z przeszłości towa- rzysz muzyka i piosenki zespołu Pink Floyd. W głównej roli wystą- pił Bob Geldof — solista mne- go znanego zespołu muzycznego The Boomtown Rats”. (ISW)

Przed paru laty Admini- stracja Pocztowa ONZ wystąpiła z ciekawą inicjatywą; postanowiła wy- dać znaczki pocztowe z fla- gami wszystkich państw na- leżących do Organizacji Na- rodów Zjednoczonych.

I od razu wylonili się pro- blemy natury dyplomatycznej: w jakiej kolejności przedstawić na znaczkach flagi poszczególnych kra- jów? Chodziło o to, aby ni- kogo nie urazić. Ostatecznie o kolejności zdecydowało losowanie.

Ukazały się już 2 serie znaczków z flagami. W sierpniu br. do obiegu we- szła trzecia seria składająca się — podobnie jak dwie po- przednie — z 16 znaczków, wydanych w specjalnych ar- kusikach. Każdy arkusik składa się z 16 znaczków — po 4 z flagi każdego kraju. Serię uzupełniają koperty PDC. Znaczki ukazują się tylko w walucie amerykań-
skiej, a więc można je na- być w nowojorskiej siede- bni ONZ.

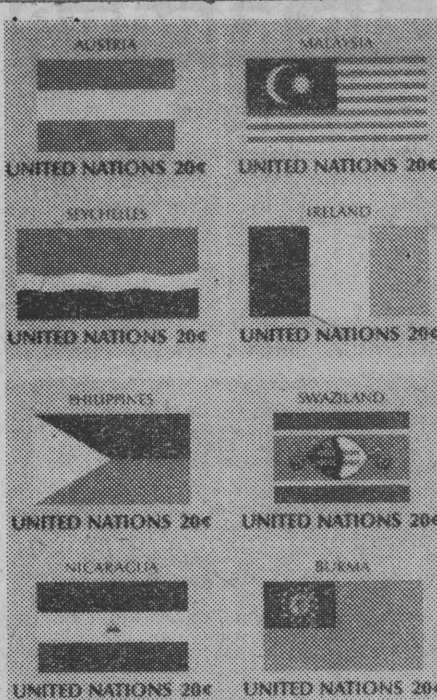
Na tegorocznych znaczkach ONZ przedstawiono flagi na- stępujących krajów (w na- wiązanie rok wstąpienia do ONZ) — Belgii, Filipin, Ni- karagui (1945), Brazylii (1948), Austrii, Irlandii, Albanii (1955), Malajzji (1957), Ni- gerii (1960), Gwatemali (1966), Suazi (1968), Szwajcarii (1970), Mozambiku (1975), Dominiki, Wysp Salomona, (1978). Przyłądka Zielonej Nadziei (1975).

Urząd pocztowy w nowo- jorskiej siedzibie ONZ — ko- perty pierwszego dnia obie- gu stemplował datownikiem okolicznościowym. Oprócz

napisów okolicznościowych i daty, przedstawia on 7 sym- bolicznych flag. Rysunek stempla zaprojektował W. Fuhrmann z RFN. Znaczki z flagami wydrukowano w znanej szwajcarskiej firmie Helio Courvoisier SA.

Celowo obieranie pisze o seriach z flagami, wydawa- nych przez Administrację Pocztową ONZ. Jak już kie- dyś pisałem na marginesie poprzedniej serii, flagi to bardzo popularny motyw we współczesnej filatelistyce te- matycznej. Firmy filateliste- czne często reklamują jako osobny temat „Flagi”.

Również białoczerwona ma bogatą dokumentację fi- latelistyczną. Wspomnę choćby o pięknych arkusi- kach na złotym tle, wyda- nych przez Pocztę Polską z okazji Tysiąclecia Państwa Polskiego. Polska flaga na- rodowa dość często ukazy-



NA ZDJĘ- CIU: nowe zna- czki Poczty ONZ z fla- gami.

Flagi

wana jest także na zna- czkach innych krajów, w tym najczęściej zaprzeczających z nami krajów socjalistycz- nych.

Nie ma zresztą takiego kraju na świecie, który nie przedstawiały na swych zna- czkach pocztowych flagi go- dla narodowego. Ze zna- czków takich, uzupełnionych innymi walorami filateliste- cznymi, powstać może bar- dzo interesujący zbiór. Do jego opracowania szczególnie zachęcam młodzież.

Na znaczkach państw fe- deracyjnych i wielonarodo- wościowych często można zobaczyć także flagi, godła i herby poszczególnych repub- lik, krajów, prowincji, kantonów, miast, itp. Myślę tu choćby o znaczku z kra- jów krajów jak np. ZSRR, USA, Jugosławia, Szwajca- ria, Wielka Brytania.

Zachęcam więc do zbiera- nia znaczków z flagą i go- diem państwowym.

KOLEKCJONER

Najpiękniejszy kot Anglii

10 tys. konkurentów pobli- kot „Fluffy” i wygrał konkurs na najpiękniejszego kota w Wielkiej Brytanii. Jego wła- ścielcy otrzymali nagrodę tysia- ca dolarów. Najciekawsze jest

to, że ów kot nie miał żadnego rodowodu i został znaleziony przez swego pana na jakimś budowie w stanie kompletnego wyczerpania.

Znajomy gangster?

Kto może być gangsterem jeśli dokonuje skoku na bank, otwiera kluczem 250 sejfów, skutecznie wyłącza precyzyjnie urządzenia alarmowe i bez żadnych przeszkód opuszcza bank, nie pozostawiając naj-

mniejszych śladów. Doświad- czony inspektor paryskiej po- licji nie szukał gangstera da- leko. Był pewien, że jest nim ktoś z pracowników banku, no i nie pomylił się.

Aby studiować miłość

Na hiszpańskiej wyspie Ma- jorca pewien reżysier regular- nie zdradzał swoją żonę z klientką w pomieszczeniu chłodni. Zna zauważyła kie- dyś wiarołomną parę, zamk- nęła szczególnie drzwi chłodni i

nastawiła mechanizm na mro- żenie. Zrobił to, aby ostu- dzić ich miłość. Po tym „stu- dium” parę kochanków trze- ba było odstawić do szpitala, żona reżysiera zajął się proku- rator. (M.G.)

Śmierć na scenie

W stolicy Wenezueli Cara- cas doszło do nieszcześliwego wypadku. Na scenie, ponio- ś śmierć aktor Antonio Ettegni. W jednej ze scen miał on być zastrzelony przez rywala. Po strzale aktor padł na ziemię i krzyknął zgodnie z tekstem sztuki „umieram”. Publiczność

była zachwycona znakomitą grą umierającego aktora i zgłaszała mu owację. W pier- wszej chwili nikt bowiem nie wiedział co się stało, a tym- czasem karabin był nabyty za- miast ślepym, prawdziwym nabojem. (M.G.)

Aparat Morse'a, wynal- eziony w 1837 r. przez amerykańskiego malarsa, to już właściwie legenda i relikwia nowo- żytniej Bellony rozmiłowanej w sztuczach coraz bardziej technicznych. Aparat obok parowozu i elektrycznej za- rowki wyrósł na drugopole- nowy wprawdzie, ale zna- czący symbol coraz szybszej, precyzyjnej i niezbędnej do przetrwania komunikacji — symbol wieku dziewiętna- stego. Żaden też malarz w dziejach sztuki nie zapewnił

jednego wojennego filmu — do dziś funkcjonuje w samochodowym układzie zapalonym jako cewka Ruhmkorffa — ale jej histo- ria zaczyna się w 1897 roku kiedy to po raz pierwszy Aleksander Popow nawią- zał przy jej pomocy łącz- ność „Europej” z „Afryką”. Były to wprawdzie dwa ro- syjskie krążowniki w od- ległości nie większej niż 5 km, ale od czegoż trzeba było zacząć. Współczesne radiostacje wojskowe na lampach elektronicznych mocno się już różnią od pierwszych radiostacji zar- dów — wyglądem jak też mocą i zasięgiem.

W tym telegraficznym przeglądzie środków łącz- ności darujemy sobie łącz- ność telefoniczną, bo jakby powiedział ks. Benedykt Chmielowski — jaki jest te- lefon każdy widzi. Ze współczesnych, choć wcale nie najnowszych urządzeń z branży informacyjnej, warto przytoczyć radiopel- engator czyli zmyślny apar- at z elektronicznego gat- niku przy pomocy którego określa się kierunek, w ja- kim znajduje się źródło promieniowania elektrona- gnetycznego, np. pracująca radiostacja przeciwnika. Radiopelengator składa się z trzech zasadniczych części: układu antenowego, wyso- kiej klasy odbiornika o du- żej czułości i urządzenia wskazującego miejsce po- szukiwania nadajnika. Na- miar dokonuje się przy pomocy dwóch radiopeleng- atorów umieszczonych w róż- nych miejscach, ale można sobie poradzić nawet jed- nym namierzającym kolejno z dwu różnych miejsc oczy- wiście pod warunkiem że przeciwnik się w tym cza- sie nie przemieści.

Oprac. A.K.

Iskrzenie między Europą i Afryką

Iskrzenie między Europą i Afryką

Chłelice muzyki

Z listów do rubryki. Je- den z czytelników zastana- wia się dlaczego Z. Holdys nazwał swoją grupę „Per- fect”? Otóż Drogi Panie, Ka- ren Horney w książce „Ner- wica a rozwój człowieka” o- mawiając typy ludzi, któ- rych nerwice wpływają na jakość wykonywanej przez nich pracy, omawia typ „perfekcjonisty” pi- sząc tak: Pracuje metody- cznie i raczej zbyt pedan- tycznie traktuje najmniejsze nawet szczegóły. Jednakże świadomość własnych obo- wiązków i tego, jak je nale- ży wykonywać, zbytnio mu ciąży, aby pozostał jakiś margines na oryginalność i spontaniczność pracy. Jest zatem powolny i mało pro- duktywny. Wskutek stawia- nych sobie wymagań skłon- ny jest się przepracowywać, z czego wynika chroniczny stan przemęczenia, co daje się we znaki innym. Okazuje się, że przy pomocy psychiatrii można wytłu- maczyć wszystko.

Z niecierpliwością oczeku- je na pierwszą płytę, którą ma wydać — zgodnie z kon- traktem — zespółowi „Kom- bi” holenderska wytwórnia „Utopia”.

Nie wszyscy zapewne wie- dzą, że ZG ZSMP i „Nowa Wieś” wydają pismo zaty- łowane „Synkopa”, przy którym „Non Stop” i „New Musical Ex- press”. Pomijam już sie- czkę informacyjną w części publicystycznej (wikadka za- wiera nuty przebojów), na- tomiast podejście do czytel- nika jest chwilałmi iście ka- baretowe. Otóż w ostatnim numerze „Synkopy” redak- cja proponuje wycinanie o- statnich stron pisma, które po iluś tam miesiącach zło- żone będą stanowić album. Jego zawartość to pie-ple o piosenkach. Czytamy: W końcu roku będzie moż-

na okładki odciąć, połączyć je, tworząc album, który jest tak namiętny, tak gorąco poszukiwany. Zaspokoi on pragnienia wielu młodych ludzi.

To jest odkrycie. Do tej pory — na podstawie lektu- ry — poważnych artykułów publicystycznych i rozmów z młodzieżą — myślałem, że nasza młoda generacja ma nieco inne pragnienia. Ale redaktorzy „Synkopy” wie- dzą lepiej.

Z coraz większym zdo- wieniem konstatuję, że na- wet wytrawni konesery i świetni znawcy przedmiotu zaczynają nagiąć się do prymitywnych zaintereso- wań części odbiorców mu- zyki rozrywkowej. Oto w tygodniku „Razem” Karol Majewski omawiający zespół „AC/DC” (ideal grupy lekkiego drewna, 25) syn sy- na, 27) pękata butelka z wa- ską szyjką, 28) zapusty, 29) gdy „młody” zmieni się w „młody”, 33) to, co jest ma- łe, 37) żona radzy, 37) in- naczaj głon, 38) dorozca w nie- mieckich obozach koncentra- cyjnych, 40) antonim mety, 41) np. „głupi”, 44) poeta perski, autor dywanu poezji lirycznej, 46) zamknięta grupa społecz- na, 48) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 49) styl pływacki, 50) biblioteka, 51) rodzaj dawnej czapki wojsko- wej, 52) mara, widziano.

JACEK GRUN



Czy upały mamy już poza sobą? Kto wie. W każdym ra- zie ten uraczy bobasek znalazł na nie prosty i godny po- lecenia sposób. Fot. J. MALEC

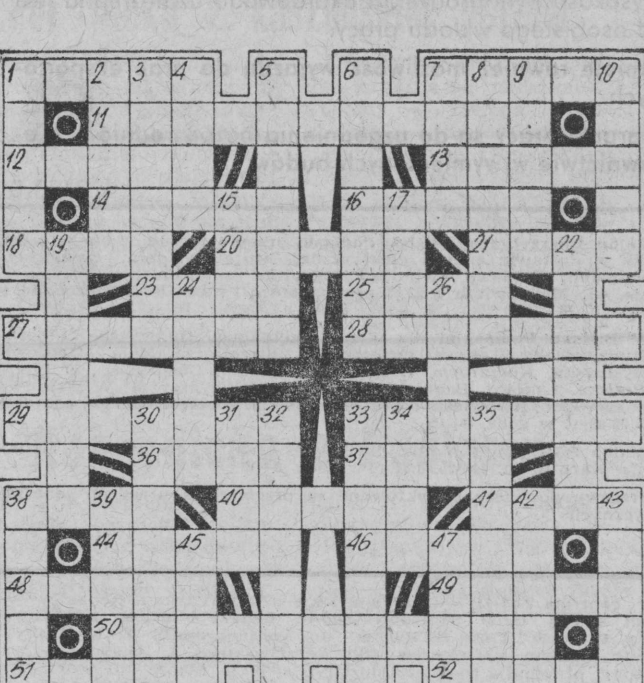
KRZYŻÓWKA

PIONOWO: 1) zwierzę ame- rykańskie z rodziny gryzoni (anagram słowa „augit”), 2) o- kres w dziejach, 3) część o- grodu obsadzona różami albo kuzynka karpią, 4) sieć ry- backa zwana też ganem, 5) E- liza Orzeszkowa, 6) może być kurkowe, 7) stos, gromada, 8) rodzaj teckiz, 9) różnica mię- dzy przychodem i rozchodem, 10) sprząta strażak, 15) głos z chlewa, 17) imię bohatera se- rialu, „Stawka większa niż życie”, 19) urządzenie myś- lące do oddzielenia plew od ziarna, 22) słynie ze skąpstwa, 24) nieczysta sprawa, 26) suma pieniędzy uzyskana przez sklep ze sprzedaży towarów w określonym czasie, 30) król czcionek drukarskich, 31) żal, pretensja, 32) marnowanie cza- su na próżno, 33) arystokrat- ka nad wystawą sklepową, 34)

HELLES
Wśród czytelników, którzy w terminie 6-dniowym nadesła- li prawidłowe rozwiązania, roz- losujemy pięć nagród książko- wych. Na kopertach prosimy zaznaczyć: „Krzyżówka z nru 163”.

ROZWIĄZANIE
KRZYŻÓWKI Z NRU 158

POZIOMO: Priap, ośka, mosiądz, asesor, nestor, sprę- żynówka, Idzi, wnuk, osmak.



POZIOMO: 1) główna stro- na monety lub medalu, 7) za- pas, rezerwa, 11) popularna butelka, 12) w dawnych wie- rznościach ludu polskiego — duch domowy przebywający pod piecem, progiem, w sto- dole lub stajni, 13) zbiór map, 14) odrobinka, 16) umiarkowa- ne zimno, 18) reprezentacyjny piłkarz polski, uczestnik ostat- niego mistrzostw świata w Hiszpanii, 20) taakie drzwi, 21) materiał budowlany pszczoł, 23) lódka turecka z lekkiego drewna, 25) syn sy- na, 27) pękata butelka z wa- ską szyjką, 28) zapusty, 29) gdy „młody” zmieni się w „młody”, 33) to, co jest ma- łe, 37) żona radzy, 37) in- naczaj głon, 38) dorozca w nie- mieckich obozach koncentra- cyjnych, 40) antonim mety, 41) np. „głupi”, 44) poeta perski, autor dywanu poezji lirycznej, 46) zamknięta grupa społecz- na, 48) jednostka natężenia prądu elektrycznego, 49) styl pływacki, 50) biblioteka, 51) rodzaj dawnej czapki wojsko- wej, 52) mara, widziano.